NASZ CZŁOWIEK NA NAJWIĘKSZYM KONWENCIE ŚWIATA!

NOWA Fantastyka

12 (363) 2012 MIESIĘCZNIK MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI CENA 9 ZŁ 99 GR (w tym 8% VAT)

W SPRZEDAŻY OD 20 LISTOPADA

PUBLICYSTYKA:

JIM HENSON – BAJARZ-EKSPERYMENTATOR

NIK PIERUMOW I JEGO ŚRÓDZIEMIE

PAN LODOWEGO OGRODU – WIELKI FINAŁ

OPOWIADANIA:

KEN SCHOLES

KAREN JOY FOWLER

JANUSZ CYRAN

ISSN 0867-132X
INDEKS 358398
9 770867 132206 12
PRÓSZYŃSKI MEDIA

© Donato Giancola
www.donatoarts.com

04

Grzędowicz ponownie zabiera nas na Midgaard, wrzucając Vuko Drakkainena i Filara w wir wojen, spisków, zdrad i sojuszy.

08

Nie ma nic łatwiejszego niż wytykanie bzdur hollywoodzkim filmom. Czy się to jednak komuś podoba, czy nie, owe filmy kształtują opinie znacznej części ludzi oraz ich oczekiwania wobec nauki i naukowców.

10

Wszyscy znają Jima Hensona. Wszyscy znają „Ulicę Sezamkową", „Muppet Show" i „Fraglesy". Ale Henson był kimś więcej: reżyserem, scenarzystą, wizjonerem i artystą.

12

Myślisz, że zbliżająca się wielkimi krokami premiera „Hobbita" to wydarzenie przełomowe? Nic podobnego. Podróż „tam i z powrotem" na taśmie filmowej to żadna nowość.

PUBLICYSTYKA

2 ZAPOWIEDZI
3 KTO JEST TWOIM IDOLEM I DLACZEGO LENIN? *Rafał Kosik*
4 POWRÓT NA MIDGAARD *Anna Kaiper, Marcin Batylda*
6 SDCC: W KOLEJCE DO SZCZĘŚCIA *Jakub Ćwiek*
8 SF, KŁAMSTWA I FACECI W FARTUCHACH *Wawrzyniec Podrzucki*
10 JIM HENSON – BAJARZ-EKSPERYMENTATOR *Andrzej Kaczmarczyk*
12 FILMOWA PODRÓŻ NA SAMOTNĄ GÓRĘ *Mateusz Albin*
14 KAŻDA KSIĄŻKA ZACZYNA SIĘ OD OKNA *wywiad z Nikiem Pierumowem*
63 RADY DLA PISZĄCYCH, ODC. 12 *Michael J. Sullivan*
68 CZERŃ, BIEL I MAGIA *Marcin Zwierzchowski*
70 PRZEPUSTOWOŚĆ DUSZY *Peter Watts*
76 PEWNEGO RAZU W OKLAHOMIE *Łukasz Orbitowski*
78 SPIS ROCZNIKA 2012

PROZA POLSKA

17 KONIEC AUREUSA *Janusz Cyran*
23 JUTRO PERCIVAL *Paweł Kempczyński*
34 PLUVIANUS AEGYPTUS *Joanna Kułakowska*

PROZA ZAGRANICZNA

39 ŁKAJĄCY CAR WPATRUJE SIĘ W UPADŁY KSIĘŻYC *Ken Scholes*
57 TWARZĄ W TWARZ *Karen Joy Fowler*

RECENZJE

65 KSIĄŻKI 72 FILM 73 DVD 74 KOMIKS

Polub Nową Fantastykę na Facebooku!

Fot. M. Kowalczuk

FANTAZJA I RZECZYWISTOŚĆ

Dzieje się tyle, że wybaczcie natłok.

Najpierw miałem pisać o tym, jak to w uzasadnieniu tegorocznego literackiego Nobla królewscy akademicy szwedzcy przyznali, że Mo Yan zasłużył na wyróżnienie m.in. dlatego, że dokonał *połączenia fantazji i rzeczywistości*. Uważam bowiem, że jest to krok w dobrym kierunku, choć Dukaj, Ken Liu czy Bacigalupi pewnikiem jeszcze sobie poczekają. Najpierw dostanie go zresztą inny fantasta – Haruki Murakami, kolejny rok wymieniany jako „ten, któremu się Nobel należy".

Zaraz po tym wpadł mi w ręce tekst „Okiem kosmitów" pióra Margaret Atwood. Ciekawy o tyle, że autorka w starym, by nie powiedzieć, prehistorycznym stylu wykorzystała Marsjan (a słyszałem, że już się ich do niczego nie da użyć) w celu pokazania współczesnej Ameryki. Dlaczego to dobry tekst? Ano dlatego, że wedle opinii Atwood czcigodni kosmici mają czasem lepsze zajęcia niż zaglądanie w d… wieśniakom z Oklahomy. Co, jak wiadomo, przynajmniej w opinii wieśniaków, jest kosmitów ulubioną rozrywką. Tekst Atwood, puszczony w „New York Timesie", pokazał mi ludzką twarz Obcego. Który nie tylko zna „Opowieść podręcznej", ale i „Moby Dicka" przyswoił.

Na koniec jak grom z jasnego nieba spadła na mnie wiadomość, że prawnik firmy Middle-earth Enterprises, posiadającej prawa do filmu „Hobbit", odmówił dr Brentowi Allowayowi z Victoria University, kiedy ten spytał grzecznie (choć Bóg raczy wiedzieć, po co w ogóle pytał), czy wolno mu w tytule planowanego wykładu użyć słowa *hobbit*. Ponieważ producent filmu „Głupota" jak na razie nie zgłasza roszczeń, zamierzam posługiwać się tym słowem nadal w celu piętnowania podobnych zachowań prawników. Oraz ludzi, którym biznes najwyraźniej szkodzi. Rozumiem, że spadkobiercy Tolkiena sprzedali prawa do dzieła, upierać się jednak będę, że słowa takie jak *hobbit*, *nazgul* czy *elf* nie są i nie mogą być niczyją własnością, ponieważ są już własnością nas wszystkich. Wesołych Świąt!

Jakub Winiarski

W następnym numerze:

PIOTR GÓRSKI
KUŹNIA, W KTÓREJ UMIERALI

NANCY KRESS
ZASADY PRZETRWANIA

CZAS FANTASTYKI 4/2012 OD 15 LISTOPADA
FANTASTYKA WYDANIE SPECJALNE 4/2012 OD 18 PAŹDZIERNIKA

POWRÓT NA MIDGAARD

ANNA KAIPER & MARCIN BATYLDA

GRZĘDOWICZ PONOWNIE ZABIERA NAS NA MIDGAARD, WRZUCAJĄC VUKO DRAKKAINENA I FILARA W WIR WOJEN, SPISKÓW, ZDRAD I SOJUSZY.

BYĆ JAK SPIELBERG

W czwartym tomie nadszedł czas, by domknąć wreszcie liczne wątki wzbogacające fabułę w poprzednich książkach cyklu. Czytelnicy otrzymają odpowiedzi na kilka pytań – zarówno tych, które nurtowały ich od dawna, jak i związanych z nowymi, ciekawymi sytuacjami, których nie brak w finalnej części. Autor nie spoczywa na laurach i nie ogranicza się do kontynuacji wydarzeń głównej linii fabularnej. Pojawią się nowe istoty, miejsca i tematy, między innymi tajemniczy Robak czy mięsożerna góra. Poznamy także wierzenia egzotycznego Kebiru i amitrajską czarną magię.

Całość opisana jest z epickim rozmachem, godnym wielkiego finału, co w rodzimej literaturze fantastycznej nie zdarza się często. Jak mówi sam autor, pisarza, w przeciwieństwie do reżysera, nie ogranicza budżet, może być Spielbergiem i budować spektakularną fabułę, nie dbając o koszty, jeśli tylko nie zabraknie mu wyobraźni i odpowiedniego warsztatu, by ciekawie i barwnie to opisać.

Grzędowiczowi nie zabrakło ani jednego, ani drugiego. Obrazując kluczowe wydarzenia, korzysta zarówno z bliskich, dynamicznych jak i szerokich planów, ukazując tętniące życiem miasta, dziewicze, egzotyczne krajobrazy i iście homeryckie starcia armii, flot i magicznych sił. Wszystko to dawkowane jest w wyważonych proporcjach, przez co ani przez moment nie odnosi się wrażenia, że autora za bardzo poniosła fantazja.

MIDGAARD – ŚWIAT WEWNĘTRZNY

Nie tylko warsztat i nietuzinkowa fabuła są powodem, dla którego „Pana Lodowego Ogrodu" tak dobrze się czyta (co docenili czytelnicy i krytycy, nagradzając wcześniejsze tomy Zajdlem, Śląkfą, Nautilusem i Sfinksem). Mocnym elementem jest kreacja i przedstawienie świata, które w tym tomie mają swój oczekiwany finał. Grzędowicz nie popełnia błędu wielu autorów, na wstępie serwujących czytelnikowi niestrawną porcję informacji o uniwersum mającym rozmachem i ilością detali przyćmić Tolkienowskie Śródziemie. Świat jest przedstawiany czytelnikowi krok po kroku, oglądany oczami poznających go bohaterów.

Pierwsze zetknięcie z Midgaardem następuje, kiedy agent Vuko Drakkainen zostaje wysłany, by odnaleźć poprzednią ekspedycję badającą obcą cywilizację. Bohater trafia na Wybrzeże Żagli, do krainy niekończących się lasów, gór i rzek. To miejsce, przypominające wczesnośredniowieczną północną Europę, jest początkowo, zarówno dla czytelnika, jak i dla Vuko, całym znanym światem. Stopniowo okazuje się, że to jedynie wycinek większej całości.

W momencie wprowadzenia wątku drugiego bohatera, Filara, poznajemy kolejny fragment, zupełnie odmienny od Wybrzeża Żagli. Wraz z historią dzieciństwa syna Oszczepnika, jego dorastania, a następnie dramatycznej ucieczki z kraju ogarniętego rewolucją, poznajemy nowe, barwnie opisane wierzenia, kultury, układy społeczne i polityczne. W rezultacie otrzymujemy obraz świata, który w nieco niepokojący, nieokreślony sposób zarówno czytelnikowi jak i pochodzącemu z Ziemi Drakainnenowi przypominają dobrze znane realia. Ten zabieg jest zamierzony. Z jednej strony czytelnik poznaje świat mniejszymi porcjami, a apetyt na odkrycie, co kryje się za rogiem, rośnie w miarę jedzenia. Z drugiej strony, wizja jest bardziej prawdopodobna i wywołuje określone skojarzenia, ułatwiając zawieszenie niewiary. Świat budowany jest konsekwentnie, jego twórca korzysta z istniejących rozwiązań i nie wyważa otwartych drzwi. Opracowując język czerpie z istniejącej już składni autentycznego języka, a opisując kraj lub kulturę bazuje na znanych motywach.

Początkowo nie wiemy, czy zabieg ten jest celowy, lecz analogii jest mnóstwo. Wybrzeże Żagli roi się od nawiązań do kultury skandynawskiej i starogermańskich sag z Beowulfem na czele, natomiast krainy Amitraj i Kirenen, wedle słów Grzędowicza, inspirowane są w dużym stopniu kulturą i historią Państwa Wielkich Mogołów, Chin i Japonii. Jesteśmy świadkami upadku imperium na miarę Cesarstwa Rzymskiego czy Persji i powstania na jego gruzach utopijnego państwa, rządzonego przez kapłanów wielkiej Pramatki. Ideologia nowego państwa przypomina już nie średniowieczne krainy europejskie, czy azjatyckie, ale połączenie teokracji i komunizmu, gdzie zakazana jest wszelka własność, upadają dawne stosunki społeczne i rodzinne. W czasie wędrówki młodego następcy tronu poznajemy ludy zamieszkujące niegdysiejsze cesarstwo, nie tylko samych Amitrajów i Kirenenów, ale także egzotycznych Kebiryjczyków – czarnoskórych, dumnych wojowników. Chociaż nie otrzymujemy bezpośrednich opisów tamtego kraju i jego ludów,

San Diego Comic-Con: W kolejce do szczęścia

Jakub Ćwiek

San Diego Comic-Con

to niesamowite przeżycie. A przy tym konwent znacznie różniący się od naszych.

© Jakub Ćwiek / fotosy i plakat filmu „Comic-Con Epizod V: Fani kontratakują"

Gdy wsiadałem do samolotu, lecąc na San Diego Comic-Con 2012, byłem przekonany, że wiem, czego się spodziewać. Widziałem przecież dziesiątki filmów pokazujących to jedno z największych, a z pewnością najważniejsze święto nerdów na świecie, czytałem relacje. Dziś, nauczony doświadczeniem, mogę powiedzieć, że większość z tego, co słyszeliście o SDCC, to półprawdy albo po prostu bzdury. Jednemu natomiast zaprzeczyć się nie da: to niesamowite przeżycie i świetnie przygotowany konwent. Jakże jednak inny od naszych.

Nie chodzi tylko o skalę, o rozmiar, choć działają na wyobraźnię. Sto czterdzieści tysięcy ludzi to przeszło dwadzieścia razy więcej niż na godziwych przecież rozmiarów poznańskim Pyrkonie (który frekwencyjnie wypełniłby… niewiele ponad jedną z sal). Dziewięć razy więcej niż przeciętne polskie miasto, na przykład to, z którego pochodzę. To działa na wyobraźnię, prawda?

Ważniejszy jednak od rozmiaru jest charakter imprezy, który łączy w sobie to, co najlepsze z klasycznego konwentu, targów i wreszcie festiwalu filmowego. Nagle zwrot *każdy znajdzie coś dla siebie* nabiera zupełnie innego znaczenia. Prawdziwszego. Bo rzeczywiście, nieważne, czy interesują cię planszówki, figurki, książki czy spotkanie z Mattem Damonem – SDCC to spełnienie Twoich marzeń. O ile będziesz miał szczęście.

„THE COMIC-CON"

Kilka słów historii. SDCC ma swój początek w latach 70., kiedy był jedną z wielu jednodniówek organizowanych dla miłośników komiksów w Stanach. Zrodził się, jak niemal wszystkie podobne imprezy, z pasji i chęci spotkania się oraz porozmawiania na wspólny temat. A także, co ogromnie ważne dla jego późniejszego charakteru, z pragnienia wymienienia się brakującymi zeszytami, ulotkami, gadżetami… Element targowy był ważny już od samego początku, jeszcze gdy SDCC przewidziany był dla garstki zapaleńców.

Z czasem konwent stawał się coraz większy, popularniejszy, a miłośnicy komiksu odkrywali coraz więcej łączących ich pasji. „Star Trek" i pochodne, „Gwiezdne wojny", wielka fala filmów i gadżetów rodem z Nowej Przygody – to wszystko sprawiało, że z każdą chwilą przybierał na sile, aż wreszcie stał się festiwalem kultury popularnej. Potęgą, mekką nerdów z całego świata. Bo choć comic-conów jest w Stanach całkiem sporo (choćby całkiem duży nowojorski) to gorąca Kalifornia, bliskość Los Angeles i fakt, że gwiazdy Hollywood mogą wyskoczyć do San Diego ot tak, na godzinę, by potem spokojnie wrócić na wieczorną imprezę w rezydencji Playboya, sprawiły, że SDCC to ten Comic-Con, który doczekał się przedrostka „The".

Pierwszym, co uderza i zaskakuje fana, który chciałby się wybrać na SDCC, jest nieprawdopodobna organizacja i wynikająca z niej bezkompromisowość. Już sam proces kupowania wejściówki na konwent pokazuje fanom wyraźnie, że są ledwie drobnymi trybami wielkiej pop-machiny.

Rejestracja przebiega dwuetapowo. Najpierw należy się zarejestrować i zdobyć numer identyfikacyjny. Organizatorzy podają wyraźnie, kiedy i jak należy go zdobyć, oraz ostrzegają, że bez niego nie da się kupić wejściówki. Następnie informują tych, którzy już ID posiadają, że dzień, kiedy będzie można zakupić bilet, zostanie ogłoszony wkrótce. I rzeczywiście, z blisko dwutygodniowym wyprzedzeniem przychodzi e-mail informujący, że sprzedaż rozpocznie się tego i tego dnia o tej i o tej godzinie czasu kalifornijskiego. U nich rano, dla nas błogosławiona siedemnasta, więc pozornie bez obaw, ale do dziś pamiętam to odświeżanie co trzy sekundy od 16:59. Wreszcie godzina W, przycisk odświeżenia i nagle szok, bo jest dokładnie 17:16 a tu miejsce w kolejce: 2576. Wszystkie wejściówki na konwent, łącznie z jednodniówkami, wyprzedane w ciągu około dwóch godzin. Kto się nie załapał, może wrócić w maju i liczyć na to, że ktoś się jednak rozmyśli. Jeśli nie… Cóż, może następnym razem będzie miał więcej szczęścia. Bo organizatorzy nie mogą sobie pozwolić na apelacje od rozczarowanych. Nie ma na to czasu, gdy zegar tyka. Okrutne? Być może, ale na pewno sprawiedliwe. Jak zresztą wiele rozwiązań zastosowanych podczas tej imprezy.

SF, KŁAMSTWA I FACECI W FARTUCHACH

Wawrzyniec Podrzucki

Nie ma nic łatwiejszego niż wytykanie bzdur hollywoodzkim filmom. Czy się to jednak komuś podoba, czy nie, owe filmy kształtują opinie znacznej części ludzi oraz ich oczekiwania wobec nauki i naukowców.

DZIŚ PROBLEM, JUTRO ROZWIĄZANIE?

Weźmy na przykład taki motyw: asteroida na kursie kolizyjnym zostaje zauważona nie wcześniej niż kilka miesięcy przed zderzeniem z Ziemią. Albo: naukowcy stwierdzają ze zgrozą w poniedziałek, że nasz glob traci pole magnetyczne i jeżeli nie wykombinują czegoś do następnego piątku, to *adios muchachos*.

Albo epidemia. Pojawia się patogen, zupełnie nowy i tak wirulentny, że w dwa tygodnie może nas wszystkich wykończyć. Nie wykańcza tylko dlatego, że w ciągu jeszcze krótszego czasu dzielni filmowi mikrobiolodzy a) rozpracowują chorobotwórczy czynnik od A do Z; b) znajdują oraz dokładnie testują przeciwśrodek, by w ostatniej możliwej chwili; c) zaaplikować go każdemu ze struchlałych mieszkańców USA.

Wyrobionych, krytycznych widzów nie trzeba przekonywać, jak niewiele takie historie wspólnego mają z rzeczywistością. Rzeczywistość jest bowiem taka, że w przypadku np. epidemii czy innych biologicznych wyzwań nie potrafimy sobie z niektórymi poradzić już od kilkudziesięciu lat, mimo ogromnego intelektualnego wysiłku. Bo nauka nie jest magiczną różdżką, którą wystarczy machnąć, tylko ciężką pracą i pozycyjną wojną z Naturą, gdzie po jednym kroku naprzód trzeba czasem zrobić dwa wstecz. W przeciwieństwie do filmów, rzeczywistość to nie dni czy tygodnie, ale miesiące, a często i lata żmudnej laboratoryjnej harówki, niezliczonych bakteryjnych posiewów, pomiarów, testów itd., zanim nowy element układanki wskoczy na swoje miejsce. Oczywiście pod warunkiem, że nasza wyjściowa hipoteza była słuszna – w przeciwnym razie całą dotychczasową robotę można o kant stołu potłuc.

TO NA PEWNO SPISEK!

Jednak to, co dla niektórych jest tylko rozrywką, tandetnym zlepkiem wyświechtanych stereotypów i ogranych schematów, dla innych, mniej wyrafinowanych odbiorców fantastyki naukowej, lub tego, co za fantastykę naukową jest popularnie brane, stanowi źródło wiedzy o nauce jako takiej. O tym, jak i kto ją pichci, a także o zasadach rządzących środowiskiem mądrali w białych kitlach.

Jakie zatem przeświadczenie ugruntowuje w widzach większość filmów określanych jako SF? Ano, że nauka działa – i ma działać – skutecznie oraz szybko. Najlepiej według motta *rzeczy niemożliwe załatwiamy od ręki, cuda zajmują nam trochę czasu*. Że jeśli postawimy eksperta przed jakimś problemem i zaordynujemy, by go rozwiązał w miesiąc, to on to zrobi w miesiąc. Na bank. Że postęp naukowy to jeden wielki marsz naprzód bez potknięć, zakrętów, przestojów i odwrotów. Ergo, jeżeli nauka nam czegoś dostatecznie prędko nie dostarcza, to nie z powodu obiektywnych trudności, ale złej woli samych jajogłowych, którzy coś przed światem ukrywają, ani chybi z poruczenia wrażych elit polityczno-biznesowych.

DZIENNIKARSTWO (PSEUDO)NAUKOWE

Nie ma nic łatwiejszego niż wytykanie bzdur hollywoodzkim filmom. Czy się to jednak komuś podoba, czy nie, owe filmy kształtują opinie znacznej części ludzi oraz ich oczekiwania wobec nauki i naukowców. A że obrazy są natrętne i z coraz mniej licznymi wyjątkami fałszywe, więc i dysonans między tym, co sobie przeciętny człowiek myśli, a tym, jak nauka naprawdę funkcjonuje, z roku na rok się pogłębia.

Niebagatelny w tym udział, oprócz filmowców, mają dziennikarze, i to nawet tacy, których zadaniem jest informowanie społeczeństwa o najnowszych odkryciach i trendach naukowo-technicznych. W nieustannej pogoni za sensacyjnym newsem rzucają na papier lub w sieć co im się o ucho czy oko obije, zazwyczaj nie w oparciu o oryginalne źródło, lecz o jakąś inną gazetę lub portal, który opublikował rzecz kilka godzin wcześniej. Dodajmy do tego pośpiech oraz „zakłócenia na łączach" i mamy ostateczny efekt w postaci doniesień, które jako żywo przypominają stary dowcip o Radiu Erewań.

NAUKOWY GŁUCHY TELEFON

3 września 2012 r. Wirtualna Polska opublikowała tekst pod tytułem „Stworzyli pierwsze tkanki dla cyborgów". Kilka dni wcześniej (30 sierpnia) w „Daily Mail" można było przeczytać: „Pół człowiek, pół maszyna: naukowcy stworzyli pierwszą cyborgową tkankę". Jeszcze wcześniej: „»Cyborgowa« tkanka; naukowcy z Harvardu tworzą elektryczną strukturę, która zaciera linię pomiędzy biologią a technologią" („Huffington Post", 29 sierpnia, tłum. WP); „Cyborgowa tkanka to w połowie żywe komórki, w połowie elektronika" („New Scientist", 28 sierpnia, tłum. WP) i „Łącząc biologiczne z elektronicznym" („Harvard Gazette", 26 sierpnia, tłum. WP).

Wszyscy znają Jima Hensona. Wszyscy znają „Ulicę Sezamkową”, „Muppet Show” i „Fraglesy”. Ale Henson był kimś więcej: reżyserem, scenarzystą, wizjonerem i artystą.

JIM HENSON – BAJARZ-EKSPERYMENTATOR

Andrzej Kaczmarczyk

Jim Henson z Kermitem

Przygodę z telewizją Jim Henson rozpoczął w 1954 roku, przed ukończeniem liceum. Tworzył kukiełki na potrzeby programu dla dzieci „The Junior Morning Show”. Niedługo potem stworzył popularny program „Sam and Friends”. Pracując nad nim poznał swoją przyszłą żonę, Jane i powołał do życia Kermita, którego z czasem uczynił gwiazdą. W 1961 i ‘63 Henson nawiązał współpracę z Jerrym Juhlem i Frankiem Ozem, z którym pracował przez następne dwadzieścia siedem lat.

W 1962 Henson podjął pierwszą próbę opowiadania bajek z pomocą Muppetów. Niestety **„Tales of Tinkerdee”**, parodia znanych baśniowych motywów, nigdy nie dostała szansy, by stać się serialem, mimo udziału Kermita w roli narratora i nadwornego barda. Powstał tylko pilotażowy odcinek, którego nawet nie wyemitowano. Dwa lata później Henson i Juhl spróbowali ponownie, z bardziej konwencjonalnym **„Land of Tinkerdee”**, lecz studio nadal nie było zainteresowane. Kilka bajkowych postaci z Tinkerdee powróciło później w takich filmach jak **„Hey Cinderella!”** czy **„The Frog Prince”**.

Mozolne budowanie pozycji Muppetów w telewizji było głównym zajęciem Hensona w latach 60., ale nie jedynym. Praca pochłaniała go, a pomysłów przybywało. Niektóre z jego najambitniejszych projektów przypadły właśnie na tę dekadę.

KABARET EGZYSTENCJALNEGO NIEPOKOJU

Jim Henson nie bał się ryzykować i eksperymentować w swoich produkcjach. Bał się natomiast nudy i monotonii, pracy od dziewiątej do piątej, oraz uśmiechania się do obłudników i konformistów. Fascynowało go postrzeganie czasu i otaczającej nas rzeczywistości. W tym, co dla wielu normalne i powszednie, potrafił zobaczyć rzeczy śmieszne, dziwaczne, czasem przerażające.

Pierwszy raz spróbował przelać to wszystko na taśmę filmową w 1965, kiedy wyreżyserował krótkometrażowy film **„Time Piece”** według własnego scenariusza. Surrealistyczny film, nominowany nawet do Oscara, jest chyba najlepiej znanym dziełem Hensona, w którym nie ma żadnych kukiełek. Nie ma również fabuły jako takiej – na niecałe dziewięć minut filmu składają się zwyczajne, codzienne sytuacje na zmianę z abstrakcyjnymi scenami. Nie ma nawet dialogów – jedynie czasami krzyk *Pomocy!* głównego bohatera, granego przez samego Hensona bezimiennego mężczyzny zagubionego w coraz dziwaczniejszych okolicznościach, podczas gdy pojawiające się na ekranie zegary odmierzają jego czas w rytm perkusyjnej muzyki.

Kolejnym krokiem na drodze do właściwego wykorzystania motywów zajmujących Hensona był telewizyjny film **„The Cube”** z 1969 roku. Przedstawia on kolejnego everymana, tym razem uwięzionego w białym sześcianie. Nie wie jak ani czemu znalazł się w tej celi. Wydaje się, że wejść tam może każdy i właśnie spotkania z kolejnymi dziwacznymi postaciami przewijającymi się przez jego więzienie są istotą filmu, podczas gdy on sam nie może, nie potrafi albo nie chce uciec. Anonimowego więźnia nawiedzają komicy, naukowcy, muzycy, policja, a nawet pewien bardzo uprzejmy człowiek, który informuje go, że to tylko telewizyjna produkcja (przynosi ze sobą telewizor, by pokazać mu zakończenie). Chcą go zbawić, aresztować, wyleczyć albo pognać. Całość pozostaje otwarta na interpretacje. Czy człowiek z sześcianu jest obłąkany? Czy cokolwiek z tego dzieje się naprawdę? Czy nie może opuścić sześcianu, czy – mimo głośnych protestów – wcale nie chce? Co symbolizuje sześcian i jego goście? To wspaniały film, prawdziwy zapomniany diament. Minimalistyczny i niskobudżetowy, zamknięty w czterech ścianach i trwający zaledwie godzinę, a jednocześnie zabawny, straszny, niezwykle sugestywny i, co najważniejsze, bardzo prawdziwy, bo mimo surrealistycznej otoczki traktuje o wątpliwościach i emocjach bliskich nam wszystkim.

Mniej więcej od połowy lat 60. Henson wraz z Juhlem pracował nad scenariuszem według pomysłu jeszcze z poprzedniej dekady. **„Tale of Sand”**, w wielkim uproszczeniu połączenie surrealistycznego stylu **„Time Piece”** i pomysłów z **„The Cube”**, mógł być *opus magnum* Hensona, jednak nigdy nie ujrzał światła dziennego jako film. Żadne studio nie było zainteresowane

Filmowa podróż na Samotną Górę

Mateusz Albin

Peter Jackson na planie „Hobbita”

Myślisz, że zbliżająca się wielkimi krokami premiera „Hobbita” to wydarzenie przełomowe? Nic podobnego. Podróż „tam i z powrotem” na taśmie filmowej to żadna nowość.

Kiedy mowa o rysunkowej wersji przygód hobbitów, przed oczami staje, równie ambitny co okryty niesławą, „Władca Pierścieni” z 1978 roku. Dopiero po chwili niektórzy przypominają sobie, że animowana podróż przez Śródziemie zaczęła się, zanim Ralph Bakshi skończył swoje kontrowersyjne dzieło. Bakshiego wyprzedzili Jules Bass i Arthur Rankin Jr., których wytwórnia znana była z kreskówek dla dzieci. Animowany „Hobbit” miał premierę rok przed „Władcą…”, a prace nad nim zaczęły się jeszcze wcześniej.

GANDALF MALTAŃSKI

Realizacja zajęła pięć lat i pochłonęła trzy miliony dolarów. Nigdy wcześniej twórcy rysunkowych produkcji telewizyjnych nie dysponowali takim budżetem. Animacją zajęło się japońskie studio Topcraft, którego pracownicy kilka lat później połączyli siły z Hayao Miyazakim, tworząc słynne studio Ghibli, a Gandalf przemówił głosem Johna Hustona, reżysera niezapomnianego „Sokoła Maltańskiego”. Kiedy stacja NBC emitowała film po raz pierwszy, przed telewizorami nie brakowało widzów. Produkcja została doceniona także przez krytyków. Scenarzysta, Romeo Muller znalazł się wśród laureatów Peabody Awards i niewiele brakowało, a na koncie twórców znalazłaby się nagroda Hugo. Ta jednak trafiła do George’a Lucasa. Można powiedzieć, że „Hobbit” był wręcz skazany na sukces, a jednak dziś nawet najbardziej zagorzali fani nie chcą oglądać tego rówieśnika „Gwiezdnych Wojen”.

Chociaż na liście płac nie brakuje azjatyckich nazwisk, to ci, którzy spodziewają się po „Hobbicie” popisu wyobraźni na miarę „Księżniczki Mononoke” przeżyją zawód. Ciężko powiedzieć, czy japoński zespół miał cokolwiek do powiedzenia w kwestii wyglądu postaci. Wszystkie koncepcje opracowywano w Stanach, a zadaniem Japończyków było wykonanie kontraktowej roboty. Za inspirację miały służyć rysunki Arthura Rackhama. Wiele lat później prace tego autora groteskowych ilustracji do baśni braci Grimm i „Alicji w Krainie Czarów” zainspirowały Guillermo del Toro do stworzenia „Labiryntu Fauna”. Jednocześnie takie podejście sprawiło, że ciężko dopatrzyć się na kadrach z filmu bohaterów książki. Kaptur, który zastąpił kapelusz na głowie Gandalfa i brodaty Elrond z aureolą to najmniejsze odstępstwa od oryginału. Dużo trudniej przełknąć Golluma o wyglądzie żaby, czy gobliny, które znacznie lepiej odnalazłyby się w książkach Maurice’a Sendaka, niż w ekranizacji „Hobbita”. Ofiarą nieporozumienia jest zresztą sam Smaug, którego w jednym z fragmentów książki Tolkien porównał do kota. Filmowcy potraktowali tę wzmiankę dosłownie. Zaowocowało to kuriozalnym wyglądem smoka, który przypomina owoc romansu Godzilli i Różowej Pantery. Podobny los spotkał leśne elfy, które przetworzone przez umysły Rankina i Bassa stały się pokracznymi zielonymi stworami, nieprzypominającymi w niczym opisów z książki, ani nawet swoich kuzynów z Rivendell, przedstawionych w tym samym filmie.

Najtrudniej przełknąć familijność obrazu, przesadną nawet jak na ekranizację książki dla dzieci. Piętno na filmie odcisnęły czasy, w których powstał. Popularność ruchów pacyfistycznych i skłanianie się mediów ku treściom antywojennym sprawiło, że przemoc, chociaż obecna fabularnie, jest niemal niewidoczna na ekranie. Te starania z dzisiejszej perspektywy wydają się równie zbędne, co denerwujące swoją nachalnością.

Nienajlepsze wrażenie robi także muzyka. Chociaż autorzy filmu nie szczędzili widzom piosenek spod pióra Tolkiena, nie komponowały się one z ówczesną muzyką

KAŻDA KSIĄŻKA ZACZYNA SIĘ OD OKNA

© Piotr Kosieradzki

Wywiad z Nikiem Pierumowem

JOANNA KUŁAKOWSKA: Jak złapałeś bakcyla fantastyki?

NIK PIERUMOW: Dzięki rosyjskiemu przekładowi „Hobbita" z 1977 roku. Okazał się tak inny od tego, co my, radzieccy uczniowie, czytaliśmy. Tak mną wstrząsnął, że poczułem się wręcz chory. To był całkiem inny świat i całkowicie wolna wyobraźnia autora. W dzieciństwie spotkałem się z wieloma świetnymi książkami, niestety były bardzo dydaktyczne, a tu autor po prostu opowiadał mi ciekawą historię. Wtedy, jako chłopak, nie mogłem się tam dopatrzeć szczególnego morału, nic nie było podane na talerzu, żadnego odpychającego kazania. Ta książka była raczej jak starszy kolega, niż nauczyciel. Od „Hobbita" zaczęło się moje zainteresowanie fantastyką, natomiast kiedy sam zacząłem pisać, zacząłem od naśladowania pana Stanisława Lema, który był i nadal jest bardzo popularny w Rosji. Ogromne wrażenie wywarł na mnie „Niezwyciężony" – opowiadałem tę historię kolegom podczas wakacji – i pierwsze opowiadanie zacząłem pisać w tym duchu.

J. K.: Jesteś wielkim fanem profesora Tolkiena i działałeś w ruchu fanowskim. Czy nadal masz na to czas?

N.P.: To już miniony etap. Utwory Tolkiena zapoczątkowały w Rosji ruch LARP-ów. Ten ruch zajął się nowymi obiektami. Wydzieliła się cała grupa rekonstruująca historyczne wydarzenia. Nadal jestem wielkim miłośnikiem Tolkiena, wciąż jestem w tym światku, choć wielu miłośników Tolkiena uważa, że nie mam prawa w nim być.

J. K.: Czy to ma związek z trylogią „Pierścień Mroku"?

N.P.: Tak, uważają, że dokonałem zamachu na Tolkiena. Twierdzą, że skoro zdecydowałem się pisać historię w tym świecie, powinienem robić to identycznie jak on – stworzyć wyrazisty, jednoznaczny czarny charakter i dobrą stronę, po której stoi słuszność.

J. K.: A co sądzisz o prozie Kiryła Yeskowa? „Ostatni Władca Pierścienia", ewentualnie „Ostatni Powiernik Pierścienia", bo u nas funkcjonują oba tytuły.

N.P.: Yeskow postawił przed sobą inne zadanie. Jako postmodernista, postanowił połączyć rzeczy do siebie nieprzystawalne.

J. K.: Napisał de facto groteskę. I u nas w środowisku tolkienowskim byli na niego wściekli.

N.P.: U nas też były takie głosy. Uważam, że nie powinno być żadnych ograniczeń. Jeśli chodzi o moje książki, kto chce, może pisać kontynuacje. Jeśli chodzi o Yeskowa, widzę w jego tekście wiele pozytywów, pod warunkiem że postrzega się to jako groteskę. Mimo wszystko, w moim odczuciu odszedł za daleko. Moje książki emocjonalnie pozostają w duchu profesora Tolkiena, mimo sprzeczności z tym, co on stworzył. Natomiast Kiryl wyszedł poza ducha Tolkiena.

J. K.: Książki Tolkiena są jakby nowym eposem, czerpiącym z wielu legend i mitologii, np. judeochrześcijańskiej i skandynawskiej. Czy twoja trylogia „Pierścień Mroku", której akcja dzieje się trzysta lat po wydarzeniach z Tolkienowskiej trylogii, była dla niej hołdem, czy raczej polemiką? Pojawia się tam „półmrok", niejednoznaczność postępowania, ta „trzecia siła".

N.P.: Moja trylogia to głos w dyskusji. Uważam, że właśnie z największymi arcydziełami literatury

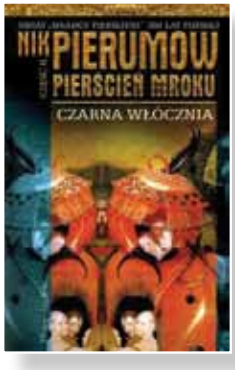

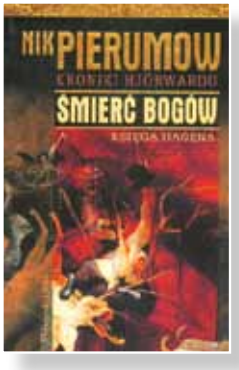

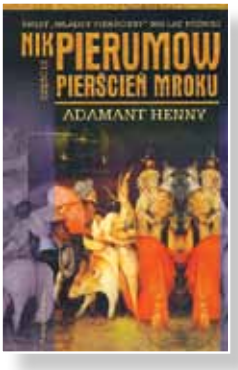

Koniec aureusa

Janusz Cyran

Niczym horda wilków, stojąc na wzgórzu, wpatrujemy się w stado jeleni.
Eugene Linden, „How to Kill a Tiger", Time Magazine Asia

Tak jak wolność, złoto nigdy nie pozostaje tam, gdzie jest niedoceniane.
Justin S. Morril, 1878 rok

Wiadomość od Greenfielda dotarła do mnie z końcem lipca. Dostarczył ją kurier NorthWestern Operations. List skreślony był ręką doktora Litoriusa, Greenfield nie zwykł posługiwać się słowem pisanym. W swoim nadzwyczaj precyzyjnym i klarownym stylu doktor zawiadamiał mnie, że jestem zaproszony na pewną konferencję, której temat, jak sądzi mój stary przyjaciel, zainteresuje mnie. Jest on poniekąd związany z działalnością założonego przeze mnie Instytutu Rasy i Przetrwania. Baron Dawid Greenfield będzie też niezmiernie uradowany, mogąc przy tej okazji spotkać się ze mną. Śledzi od dłuższego czasu prace instytutu i pragnie, bym mu wskazał możliwości wsparcia jego prac. Podróż do Australii została już zaplanowana i opłacona, nie powinienem się więc przejmować problemami logistycznymi. Statek, którym przybyła do Reykjaviku poczta, odpływa po dwudniowym postoju, co da mi czas na załatwienie najpilniejszych bieżących spraw.

Stałem przy oknie trzymając list. Blade światło wpadające z zewnątrz przesycone było subtelną szarością, jakby wszystkie wulkany Islandii każdą swoją erupcją pozostawiały w powietrzu drobny, aczkolwiek niezatarty ślad. Zatem miałem porzucić widok tych lichych domostw, nieurodzajnych łąk, zastygłych ławic lawy walczących z upartym pochodem mchów i porostów. A kąpiele w gorących wodach wśród śniegu zdradzić na rzecz południowych mórz. Nie zastanawiałem się ani chwili. Greenfielda nie widziałem od lat. Po dwóch dniach stanąłem na pokładzie statku, nad którym trzepotała jaskrawoczerwona flaga ze złotą piramidą, emblematem kompanii.

Najpierw Londyn. Wystawa modeli machin bojowych Marsjan naturalnej wielkości w Crystal Palace. Oryginały w dalszym ciągu poddawane są drobiazgowym badaniom w tajnych ośrodkach rządowych. Ale i te kopie, wykonane z wielką dbałością o detale, robią na zwiedzających ogromne wrażenie. Ledwo mieszczą się w wielkiej hali pałacu. Miasto ogarnięte gorączką, dawno zniknęły najmniejsze ślady zniszczeń. Powstają nowe najbardziej zdumiewające architektoniczne konstrukcje, nieudana inwazja wyzwoliła wyobraźnię i dała nowy impuls technologii. Chyba w żadnym innym miejscu nie widać tak dobrze, że świat zmienił się nieodwracalnie. Wieczór na bankiecie zorganizowanym przez Fabian Society. Dowcipną mowę na rozpoczęcie wygłasza George Bernard Shaw. Przywitał zaproszonych gości, w tym ambasadora sowieckiego, profesora Aleksandra Moritza, oraz Erwina Gottlieba, założyciela i prezesa Instytutu Rasy i Przetrwania. Zamyślony, zorientowałem się, że chodzi o mnie, dopiero wtedy, gdy oczy wszystkich skierowały się w moją stronę. Tak oto mamy wśród siebie przedstawicieli dwu wykluczających się, chociaż jednocześnie komplementarnych stanowisk zajmowanych wobec współczesności. Podczas gdy profesor Moritz reprezentuje wiarę w postęp i młodzieńczy optymizm rewolucji, to pan Gottlieb stawia na powściągliwość, pracę nad właściwym kształtowaniem populacji i zdolność do maksymalnego wykorzystania ograniczonych środków w sytuacji skrajnego niedoboru. Kto ma rację? Albo czyja racja jest słuszniejsza lub istotniejsza na danym etapie naszego rozwoju? Zapewne zależeć to może od okoliczności; niechże pewną wskazówką będzie ten kawior, który kazał nam przysłać na dzisiejszy wieczór pan ambasador. Śmiechy i oklaski, Moritz promieniuje zadowoleniem. Annie Besant, przybyła na krótko z Indii, pali marsjańską fajkę. Naprawdę fajka nie jest marsjańska, dodatek do tytoniu zawiera ekstrakt z marsjańskiego zielska. Rozmawiałam wczoraj z Eleonorą. Potwierdziła moje podejrzenia, Marsjanie są wysłannikami Manu. Eleonora Marks? Wells trzęsie się ze złości i niemal krzyczy piskliwym głosem. Przecież ona nie żyje od dziesięciu lat! Besant spogląda na niego z pobłażliwością. Od osiemnastu. Właśnie dlatego mogła mi o tym powiedzieć. Wszystko się zgadza – czyż już nie odnieśliśmy dzięki temu tego, co niedostatecznie poinformowani nazywają inwazją, nadzwyczajnych korzyści? I tak wracamy do starego dylematu, wtrąca się GBS. Na ile zniszczenie, przemoc, a nawet zabijanie są usprawiedliwione, kiedy celem jest większe dobro? Ludzie w pańskim kraju nie wahają się, kiedy przychodzi im odpowiedzieć na to pytanie, czy się mylę, ambasadorze? Moritz poważnieje. Ta kwestia dawno została rozstrzygnięta przez naukę. Natomiast stanowisko naszego rządu w tej konkretnie sprawie jest takie, że mieliśmy do czynienia z typową imperialistyczną awanturą. Sowieckie ministerstwo spraw zagranicznych, a dokładnie jego sekretariat międzyplanetarny, podjęło już wysiłki, by nawiązać kontakt z klasami pracującymi Marsa. Proszę pamiętać, że prawa marksizmu-leninizmu mają charakter uniwersalny, dokładnie tak, jak, powiedzmy, prawa fizyki. Przyjmuję to jako potwierdzenie, kwituje GBS. Dla osiągnięcia postępu konieczne jest usuwanie przeszkód i tego, co postęp hamuje, czyż nie tak? Wcale bym się nie zdziwił, gdyby czarny dym został kiedyś użyty do eliminacji pasożytniczych elementów społecznych. Wells protestuje jeszcze bardziejpiskliwym głosem i wychodzi. To charakterystyczne, w tak wielu przypadkach znakomity pisarz, którego wyobrażamy

Jutro Percival

Paweł Kempczyński

Dżungla oddycha, jest niczym ciepłe ciało żywego giganta, który trawi, porusza się, zatapiając w ziemi korzenie mamucich drzew, krzyczy stukrotnym głosem ptaków, małp i wszystkich zatopionych w jej ciele istot. Dopiero tu na pokładzie smukłej galery o purpurowych burtach jestem wolny od tej ogłuszającej wrzawy. Z wysokości kasztelu na rufie patrzę na odległy brzeg słonego jeziora otoczonego pasem soczystej, nieprzeniknionej zieleni. Bliżej tamtego brzegu wyłania się z toni wyspa. Skrawek lądu długi na kilometr jest równie tajemniczy jak cały ten świat. Kiedy myślę o tym, co mogę tam odkryć, w pobliżu rozlega się wysoki krzyk podobny do głosu orła. Zew drapieżnika wznosi się nad pasem dżungli wzmocniony przez membranę wody i rozprasza mnie. Przypominam sobie, co słyszałem o jeziorze oraz wyspie nazywanej Canossa, patrzę na twarze wioślarzy. Pochyleni na ławach galery czekają na rozkaz. Zarośnięci, brudni żeglarze o mięśniach niczym sękate konary wbijają palce w drzewce wioseł. Harpia znów krzyczy, bliżej niż za pierwszym razem, ale przez katedralne sklepienie mamucich drzew nie widać nawet skrawka nieba. Biorę ten głos za szczęśliwy znak, wydaję rozkaz i plecy wioślarzy prostują się jednocześnie. Moc ich barków oraz pióra dwudziestu czterech wioseł pchają okręt na wprost ku otwartej toni jeziora, gdzie w oddali widnieje mój cel. Szeroki na dwa metry pokład prowadzi przez cały okręt od rufy do dziobu, trzeba nim przejść pomiędzy rzędami zlanych potem galerników o wyszczerzonych z wysiłku zębach i ich pochylającymi się jednostajnie głowami. Na platformie dziobowej jest dużo miejsca, a wiatr znad wody chłodzi przyjemnie ciało i nie czuć tu odoru załogi. Zakończony rogatym łbem barana taran okrętu unosi się lekko, gdy załoga napiera na wiosła, by opadając pod ciężarem kadłuba, wycisnąć zpod niego spienioną wodę. Fala za falą mkniemy naprzód, zbliżając się do brzegu nieznanego lądu i teraz widać już, że jego powierzchnia jest jałowa i tylko gdzieniegdzie porastają ją gęste zarośla, a starych rozłożystych drzew jest zaledwie kilkadziesiąt. Wioślarze pracują w równym, niezmiennym tempie, tak więc wkrótce mogę wybrać miejsce, gdzie przybijemy do brzegu. Okrążam wyspę, na jej wschodnim krańcu rozciąga się płaska łacha piaszczystej plaży, gdzie kiedyś była przystań. Galera ma zbyt wielkie zanurzenie, by dobić do samego brzegu, a resztki zatopionego mola mogą uszkodzić kadłub. Opuszczam więc kotwicę kilkanaście metrów od brzegu, a później skaczę do wody, która sięga mi prawie bioder. Stopy zapadają się i grzęzną w piaszczystym dnie, lecz zanim zrobię krok dalej, przyglądam się uważnie brzegowi. Nigdzie nie widać śladów groźnych istot ani zastawionych pułapek, tylko za pasem wydm dostrzegam bielejące w słońcu ściany budowli. Ociekając wodą, wychodzę na ląd, w głąb wyspy prowadzi wydeptana ścieżka. W porośniętej kolczastymi zaroślami dolinie trafiam na jedno z wejść do podziemnego kompleksu bunkrów. Betonowe stopnie prowadzą w dół pod powierzchnię gruntu, gdzie w zacienionym silosie znajdują się pomalowane szarą farbą stalowe drzwi z obrotową śrubą. Schodzę po schodach. Panel z klawiaturą szyfru, czytnik linii papilarnych oraz soczewka skanująca tęczówkę oka lśnią martwo spod pokrytego pyłem ochronnego tworzywa. Pod lufą mojego pistoletu jest zamocowana silna latarka, wyciągam z kabury broń i popycham drzwi, które nie były nawet zamknięte. Ciężkie wrota musiał kiedyś poruszać siłownik; teraz nie działa, więc z trudem udaje mi się uchylić je zaledwie na szerokość ciała. Korytarz za nimi tonie w mroku, skupiony promień punktowej latarki oświetla kolejne drzwi do laboratoriów, magazynów i biur. Na podłodze walają się porzucone rupiecie, roztrącam butami butwiejące szmaty fartuchów ochronnych, elektroniczny szmelc, dziesiątki rozdeptanych opakowań po napojach i porcjach żywności. Stąpam ostrożnie, gotowy odskoczyć w każdej chwili, jednak spod śmieci nie wyskakują żadne owady, skorpiony czy jadowite gady. Mrok, smród stęchlizny oraz jeszcze coś nieokreślonego wypełnia przestrzeń pełzającą trwogą. Przystaję, ocierając pot z czoła. Żeby dojść na przystań, gdzie cumuje galera, musiałem przejść przez terytorium dzikich wahirów o niebieskich twarzach, nie mogę więc teraz wycofać się przejęty odruchem dziecięcego lęku. Decyduję się otworzyć pomalowane na biało drzwi z napisem Lab Y 34, unoszę pistolet na wysokość piersi i naciskam klamkę. Kilka kroków za nimi stoją całe rzędy regałów, ostry lancet światła z latarki ześlizguje się odbitym blaskiem z szeregu szklanych pojemników z preparatami. Idąc dalej, mijam setki wyszczerzonych w skurczu pysków, zmętniałych oczu oraz powykręcanych konwulsyjnie kończyn zwierząt doświadczalnych. Te martwe, udręczone za króciutkiego życia istoty budzą żal, dlatego otwierając stalowe drzwi na końcu sali, nie myślę już o strachu. Fala trupiego fetoru, wylewającego się zza nich, prawie pozbawia mnie przytomności. Setki zwierząt pozostawiono tu w klatkach na śmierć głodową. Uciekam na oślep, zaciskając na twarzy zgięty łokieć, w biegu przewracam jeden za drugim regały z preparatami, wszędzie z hukiem pęka szkło, rozbryzgując formalinę, roztrącając poskręcane mokre ciałka. Odór śmierci wymieszany z wyziewami chemii oślepia i dusi tak, że nie mogę trafić z powrotem do wyjścia. Na szczęście są bliżej inne drzwi, więc dławiąc się w ataku kaszlu, chowam się za nimi. Na schodach klatki schodowej odzyskuję oddech. Nie chcę wracać przez komorę trupiego gazu, muszę więc iść przez bunkry w nieznanym kierunku. Kolejne drzwi zaczynają się trzy piętra niżej, już pod poziomem tafli jeziora. Znowu laboratoria, stanowiska informatyków oraz pomieszczenia, których przeznaczenia nie mogę odgadnąć. W jednym z nich odkrywam zbiorczy infomoloch, nad którym lewituje w polu elektromagnetycznym kilkusetlitrowy zbiornik z roztworem pamięci. Liczba danych, jakie można w nim

Pluvianus aegyptius

Joanna Kułakowska

Wszystko przez te pieprzone trupy, uznała Marta Siewka. Skrzywiła się z bólu, dumając o metafizyczno-ortodontycznym wymiarze kary za wygłupy w Trupiarni. Widać nie wystarczy paracetamol i kubas mocnej kawy… Pociągnęła kolejny łyk „siekiery" i przerzuciła stronicę. Jutro kolokwium z chorób układu krwiotwórczego, a z tym cholernym trzonowym...

– Marta! – wrzasnęła matka, przekrzykując XIII Stuletie. – Przycisz!

– Elizabeth, Elizabeth... – zanuciła, przyciszając niechętnie.

Izabela Siewka weszła do pokoju.

– Ubieraj się! Właśnie umówiłam cię z Józką. Dziś ma wolne, ale dla ciebie zrobi wyjątek – wygłosiła z charakterystycznym dla siebie samozadowoleniem. Marta uważała za osobistą zniewagę fakt, że zwykle było zasłużone, bardziej jednak drażniły ją autorytatywne dyspozycje.

– Po pierwsze, nie mam czasu – odparła. – Po drugie, nie mam ochoty. Po trzecie, nie mam zamiaru iść do ciotki Józefy. Już ci to baaardzo wyraźnie mówiłam. A po czwarte... Zajmij się własnymi sprawami, zamiast bawić się w nadopiekuńczość. Młodego Lola ci trzeba, takiego, żeby i za dziecko posłużył – dorzuciła kąśliwie.

– Ojojoj... Ale mi w pięty poszło! Ależ stara jest matka, co ma już taką starą córkę, że nawet dentysty dla niej umówić nie można – odparowała tamta z uśmieszkiem. – I co się tak przejmujesz? Obkuta jesteś, że już bardziej nie można.

Marta wbrew woli roześmiała się. Zrobiło jej się trochę głupio.

– Co ty… Z „krwawym" wszystko gra, nie przejmuję się, ale wolę dmuchać na zimne. To paskudztwo – dotknęła policzka – może mnie rozpraszać, ale trudno. Jutro po kolosie poszukam sobie dentysty w twoim „notesie ze skóry potwora z innego wymiaru", a ciotce ślicznie podziękuję i przeproszę.

Matka spojrzała na nią z niesmakiem.

– Głupio robisz. A cóż takiego zrobiła? Czym uraziła Jaśnie Panią?

– Mamo... Proszę. Zadzwoń i odwołaj. Jutro przeproszę. Ja po prostu... – Westchnęła. Nie miała pojęcia, jak to wytłumaczyć. – Nie mogę. Dziwnie się tam czuję.

Izabela Siewka parsknęła. Milczała dłuższą chwilę, po czym, ku zdumieniu córki, zamiast wygłosić tyradę, machnęła ręką. Jednak kąciki jej ust aż drżały z niezadowolenia.

– Nie zamierzam cię zmuszać, naprawdę jesteś na to za stara – uniosła do góry palec – ale koniecznie zrób coś z zębami. Cholera, to nie żarty. I pogadamy na temat ciotki. Nie podoba mi się, że unikasz jej bez powodu.

Bez powodu? Czy na wskroś racjonalna matka uznałaby za wystarczający powód fakt, że robiło jej się niedobrze, ilekroć wchodziła do tego gabinetu, ilekroć spoglądała na cmokające z dezaprobatą wargi ciotki Józefy? Potrząsnęła głową, wracając do podręcznika. Izabela wyszła, mamrocząc pod nosem. Nieokreślony niepokój pozostał. Zimne paluchy wsuwające waciki za obolałe policzki, wodniste oczy i... zęby. Brr… Ciotka miała nieproporcjonalnie duże zęby, jakby przeznaczone do zupełnie innej szczęki. Kiedy Marta była mała, wyobrażała sobie, że to tak naprawdę paszcza rekina albo krokodyla, którą ktoś po cichu przeszczepił Józefie, gdy spała.

* * *

Spała, przewracając się z boku na bok i śniąc o tańczących krokodylach, gdy zadzwonił budzik. Dochodziła dziesiąta – niedługo zajęcia z polineuropatii. Dermatologia kliniczna rozpoczęła się o ósmej, ale dziś nie miała najmniejszej ochoty patrzeć na wredną gębę profesora Dobczyńskiego. Matka będzie wściekła... Co tam, i tak jakoś zaliczy. Zawsze dawała sobie radę. Nie miała wyjścia – wszyscy w rodzinie parali się medycyną.

Wyjrzała przez okno. Ciepłe słoneczne przedpołudnie nie nastrajało do podejmowania umysłowego wysiłku. Tłusty berbeć w pasiastych spodenkach wbiegł prosto w stadko wróbli. Mały potwór podskakiwał chwilę, wydając z siebie nieomal ultradźwięki, po czym raczył potruchtać dalej, nie reagując na przyzywające sygnały jednostki rodzicielskiej. Ptaki powróciły z oburzonym ćwierkaniem i znów zaczęły uwijać się na trawniku, w złudnej nadziei odkrycia czegoś do jedzenia. Marta za nic w świecie nie chciała zostać pospolitym, szarym, wygłodzonym wróblem. W dzisiejszych czasach tak kończyło sporo osób po medycynie: marne etaty w szpitalach, pensyjki jak splunięcie w twarz, procesy, oskarżenia Bóg wie o co... Jakby wszyscy lekarze byli jakimiś potworami wykorzystującymi pacjentów. Na szczęście zawsze są „podzięki", no i można wyjechać gdzieś, gdzie człowieka lepiej potraktują. Cóż, przynajmniej jej rodzinie powodziło się całkiem dobrze. Wróciła do rzeczywistości. Czas iść na uczelnię, ale najpierw znajdzie jakąś wróżkę-zębuszkę w notesie.

– …ból mający swe źródło w uchu środkowym w tym przypadku potencjalnie znamionuje uszkodzenie... – starczy głos zadrżał. Profesor Kosma nie dokończył. Rozkaszlał się, machając chusteczką we wszystkie strony, zamiast przycisnąć do warg. Kropelka śliny wylądowała na blacie pierwszego stolika i srebrzyście zalśniła w słońcu.

Zarażą się i zdechną, pomyślała z nadzieją, spoglądając na anorektyczne bliźniaczki, tak utlenione, że mogłyby oddychać pod wodą. Od pierwszego spotkania darzyła je czystą, bezinteresowną nienawiścią, ale zapewne podobnie czuła większość naturalnych blondynek o poziomie IQ powyżej 120, no a ona miała 140, więc czemuż tu się dziwić... Obie przyczyny utrwalania kawałów o blondynkach zawsze

Łkający car wpatruje się w Upadły Księżyc

(A Weeping Car Beholds the Fallen Moon)

Ken Scholes

Federico nachylił się, by powąchać truciznę na zimnych i martwych wargach swojej trzynastej żony. Zapach podrażnił mu nozdrza tak, że z trudem oparł się nagłemu pragnieniu, żeby ją pocałować.

Że przez moje wargi możesz uwolnić się od smutku, mój mężu i carze – obiecały mu jej otwarte, szkliste oczy. Odwrócił wzrok, skrępowany jej pustym, zapraszającym spojrzeniem.

Za jego plecami minister spraw wewnętrznych chrząknął i powiedział:

– Gabinet uważa, że uznanie tego za zabójstwo pozwoliłoby uspokoić nastroje. Jazrel była bardzo popularną żoną.

Frederico skinął głową. Kobieta miała wiele zwolenniczek wśród młodych dziewczyn z Espiry, regionu, którego była przedstawicielką, a on znał już dobrze reguły tego tańca. W tym samym pokoju trzy lata wcześniej patrzył, jak odcinali ciało jego dziewiątej żony.

Kiedy Sasha powiesiła się na linie z powiązanych kawałków jedwabiu, sześć tysięcy młodych kobiet w Borucie zrobiło to samo, by dać wyraz siostrzanej solidarności z żoną z ich regionu.

– Zabójstwo – zgodził się. Przez chwilę poczuł ukłucie wyrzutów sumienia, kiedy w myślach przywołał młode dziewczyny, które spędziły całe dzieciństwo, naśladując jego żony w nadziei, że pewnego dnia to one zostaną wybrane. Okradłem je z zakończenia, pomyślał.

Odwrócił się do ministra wywiadu.

– Rozumiem, że się zgadzasz, Pyrus?

– Tak, Carze Władco – odpowiedział postawny mężczyzna o krótko przyciętych włosach i brodzie. Car i jego łzy wzbudzały w ministrze wywiadu cichą pogardę, ale Frederico nie winił go za to. Pyrus awansował od szeregowca do generała podczas pięćdziesięcioletniej wojny z ich rozległym południowym sąsiadem, narodem powstałym na zgliszczach upadłej Republiki Engmarku. Przyjął funkcję w wywiadzie, wnosząc do niego zaciętość, która mogła pochodzić tylko od żołnierza. Był twardym mężczyzną na twarde czasy. Teraz przejechał dłonią po włosach. –Wplączemy w to Lunarne Odrodzenie – powiedział.

Spojrzenie Frederico z powrotem powędrowało w stronę martwej żony. Westchnął.

– A potem urządzimy Czystkę? – Podniósł wzrok, zmuszając się, by popatrzyć Pyrusowi prosto w oczy.

Pyrus przytaknął.

– Czarne płaszcze już lakierują swoje karabiny. Możemy szybko pozbyć się Odrodzenia i mieć z głowy ich pusty mistycyzm.

Car przez chwilę się nad tym zastanawiał. Znowu zerknął na martwą żonę, Jazrel, i jeszcze raz westchnął.

– Zdaje się, że trafiłoby to w odpowiedni czas – powiedział wreszcie.

Nawet myśl o Czystce nie zdołała jednak rozproszyć jego przygnębienia.

Frederico pił przedpołudniowy czaj na tarasie obserwacyjnym pod kopułą w zimowym ogrodzie. Otaczające go żywe kolory i ciepłe zapachy nie przyniosły mu ukojenia.

Oczy i usta Jazrel prześladowały go zarówno w dzień, jak i w nocy. Wiedział jednak, że wkrótce otrząśnie się z tego smutku.

Sześć dni wcześniej czarne płaszcze pod czujnym okiem Pyrusa rozpoczęły swoją robotę, przemieszczając się przez miasta i wyszukując członków Odrodzenia. Do wszystkich regionów rozesłali ptaki, przedstawiając zarzuty i potępiając zabójstwo Jazrel. A ludzie zareagowali tak, jak na to liczono. Poruszenie na ulicach. Młode dziewczyny z Espiry z nienawiścią w oczach, przekleństwami na ustach i kamieniami w dłoniach atakujące podejrzanych o przynależność do Lunarystów. Liczne wypełnione więźniami wagony powierzono kojącej opiece Ministerstwa Zachowań Społecznych. Inne sunęły w stronę zaciszny lasów, gdzie przy świetle księżyca słudzy mogli kopać ukryte groby.

Jutro wygłaszam mowę pochwalną, pomyślał, popijając gorzkawy od cynamonu czaj. Obok przefrunął kanarek i Frederico poczuł przez chwilę między potarganymi włosami powiew jego skrzydeł.

Dotarło do niego cichutkie brzęczenie dzwonka, więc uniósł własny dzwonek i dwukrotnie nim poruszył, dając znak, że można do niego podejść. Kapitan czarnych płaszczy, o bladej i zdenerwowanej twarzy ostro kontrastującej z ciemnym aksamitem oficerskiej kurtki, zmaterializował się za jednym z tuzina odzianych w purpurę służących, którzy czekali na skraju ogrodu. Niósł pakunek zawinięty w jutową tkaninę.

Kapitan skłonił się nisko.

Twarzą w twarz

(Face Value)

Karen Joy Fowler

Wychodziło właściwie na to samo, jakby był tu w pojedynkę. Taki, który większą część życia spędził w samotności – rozumianej w ten czy inny sposób – dostrzegał to i sądził, że jakoś sobie poradzi. Jaki zresztą miał wybór? Po prostu przez jakiś czas pozwolił sobie żywić nadzieję na zmianę. Mała, blada gwiazda pojawiła się nad mostem linowym, rozpiętym między brzegami suchego koryta rzeki, dołączając do słońca, już stojącego na niebie. Taki przeszedł przez most w pośpiechu, chcąc schronić się we wnętrzu domu jeszcze przed nastaniem najgorętszej pory dnia.

Coś błysnęło w pyle pod jego stopami; zatrzymał się, by to podnieść. Był to jeden z wierszy Hesper, niedokończony, musiał przeleżeć na zewnątrz całą noc. Taki nie czytał już poezji Hesper. Nie odzwierciedlała niczego – ani słowa o ich wspólnym życiu tutaj – była przepełniona tęsknotą za osobami i rzeczami, które Hesper pozostawiła za sobą. Ruszył w stronę domu; po drodze schował wiersz do kieszeni. Przystanąwszy pod drzwiami sięgnął po zawieszoną nieopodal sztywną szczotkę i za jej pomocą możliwie najdokładniej oczyścił ubrania z pyłu. Wpisał swój kod. Gdy wszedł do środka, za jego plecami rozległ się lekki syk uszczelniających się ponownie drzwi.

Hesper zostawiła mu szklankę zmrożonego ade. Wypił płyn jednym haustem, nakładając swoje pylaste odciski palców na obraz jej rąk, naszkicowany lekko na kroplach pokrywających szkło. Mocno słodzony napój jedynie wzmógł jego pragnienie.

Pokoje były oddzielone płachtą niebieskiego materiału, stanowiącą innowację wprowadzoną przez Hesper – mieszkanie zostało bowiem pierwotnie zaprojektowane jako jedna, wielofunkcyjna przestrzeń. Taki dosłyszał głos dobiegający zza kotary; Hesper znowu odsłuchiwała list matki – ziemska pogoda, sercowe perypetie jej młodszych kuzynek. List dotarł do nich przed paroma tygodniami, a Taki miał się na baczności, by nie przypominać Hesper o tym, sprzed ilu latpochodziły tak naprawdę wiadomości w nim zawarte. Jeśli postanowiła wyobrażać sobie życie rodziny na tej samej osi czasu co swoje, to najwyraźniej złudzenia były jej do czegoś potrzebne. Sama dobrze wiedziała, jaka była prawda. W czasie, w którym Hesper leciała tutaj z Takim, jej matka zdążyła się zestarzeć i umrzeć. Jej kuzynki powychodziły za mąż – szczęśliwie lub nieszczęśliwie – albo zmagały się z życiem w samotności. Listy, które wciąż w miarę regularnie do niej docierały, były tylko iluzją. Hesper odpowiadała na nie o całe życie za późno.

Taki zanurkował między fałdy kotary i dołączył do Hesper.

– Gorąco – powiedział, jakby to była jakaś nowość. Zastał ją na macie; leżała na brzuchu, z nogami zgiętymi w kolanach i stopami skrzyżowanymi w powietrzu. Włosy koloru wysuszonych traw zakrywały jej twarz. Taki przez chwilę wpatrywał się w tył jej głowy.

– Proszę – powiedział. Wyciągnął z kieszeni wiersz i położył go przy jej dłoni. – Znalazłem go przed domem.

Hesper wyłączyła list i przekręciła się na plecy, oddalając się tym samym od wiersza. Starała się nie patrzeć mu w oczy. Jej policzki były usiane nieregularnymi, czerwonymi plamami – poznał, że niedawno znowu płakała. To spostrzeżenie wzbudziło w nim współczucie połączone ze zniecierpliwieniem. Jego uczucia wobec Hesper zawsze pojawiały się w takich niewygodnych kombinacjach; to było dla niego męczące.

– Przed domem – Hesper powtórzyła jego słowa głosem, w którym pobrzmiewał wyćwiczony ton obojętnej złośliwości. – A w jakiż to sposób poznałeś, że ten właśnie fragment otaczającego nas pozbawionego właściwości krajobrazu znajduje się „przed" domem?

– Po drzwiach. Mamy tylko jedne drzwi, a więc są to drzwi frontowe.

– Nie – odparła Hesper. – Niewykluczone, że gdybyśmy mieli dwoje drzwi, jedne byłyby drzwiami frontowymi, a drugie tylnymi, ale kiedy ma się tylko jedne drzwi, to są one po prostu drzwiami. – Popatrzyła prosto w górę. – Używasz słów tak niedbale. Słów z innego świata. Tutaj one nic nie znaczą. – Zamrugała szybko powiekami; jej rzęsy pociemniały od łez. – Wiesz, teraz to nie jest już tylko coś, co działa mi na nerwy – dodała. – To może zaszkodzić twojej pracy.

– Moja praca polega na badaniu mene – odparł – a nie na tworzeniu nowego języka.

Hesper zamknęła oczy.

– W zasadzie nie widzę żadnej różnicy – oznajmiła. Leżała przez chwilę w bezruchu; w końcu otworzyła oczy i spojrzała prosto na Takiego. – Nie chcę prowadzić z tobą tej rozmowy. Nie mam pojęcia, dlaczego ją zaczęłam. Cofnijmy nagranie, puśćmy je od nowa. Tym razem zagram żonę. Ty wchodzisz i mówisz „Kochanie, wróciłem!", a ja pytam, jak minął ci poranek.

Taki chciał zasugerować, że to była scenka z innego świata, która tutaj nic by nie znaczyła. Nie zdążył jeszcze sformułować zdania, kiedy usłyszał szmer drzwi. Twarz Hesper stężała i pobladła. Kobieta sięgnęła po wiersz i wsunęła go pod chustę, którą była przewiązana w pasie. Zanim zdążyła wstać, pierwsze mene pojawiło się w sypialni. Taki przeszedł za kotarę, by zamknąć drzwi, zanim temperatura w domu wzrośnie. Zewnętrzny pokój był pełen pyłu; ręce, które go dotykały, gdy szedł do drzwi, zostawiały smugi na jego skórze i ubraniach. Naliczył wokół siebie ośmioro mene, łopoczących skrzydłami niczym duże nocne motyle: ćmy wielkości ludzkich dzieci, ale ze szczątkowymi, pokrytymi

Powód do czytania

MICHAEL J. SULLIVAN

© Archiwum autora

Pisałem niedawno o roli dobrze napisanego pierwszego zdania i sceny początkowej. Chodziło o to, aby stworzyć przyciąganie, które chwyci nowego czytelnika albo przekona wydawcę do odłożenia rękopisu na stertę „do dalszego czytania". To wszystko jest bardzo ważne, ale co się dzieje gdy wydawca lub czytelnik dotrą do momentu, gdy przeczytają kolejne pięćdziesiąt stron?

TAJEMNICE NIE SĄ DOMENĄ DRESZCZOWCÓW

Pisanie książki wydaje mi się podobne do wabienia dzikiego zwierzęcia do klatki przy pomocy kawałków jedzenia. Kładziesz pokarm na ziemi w linii prowadzącej do klatki. Jeśli wolicie i oglądaliście „E.T." może to być kuszenie kosmity cukierkami. Problem w tym, że macie określoną ilość cukierków, pojawia się zatem pytanie: w jakich odstępach rozłożyć przynęty, żeby nie stracić E.T., zanim wejdzie do szopy?

Świetne otwarcie historii jest jak podarowanie smakowitego łakocia. Ludzie próbują go, lubią i liczą na więcej. Jeśli dacie im następny, zjedzą go na miejscu, ale chcecie przecież, żeby się ruszyli. Poza tym, jeśli zjedzą za dużo cukierków, będą syci i nie zechcą więcej jeść. Dlatego, zamiast dać im drugi – przy założeniu, że mówimy o ludziach, a nie o wiewiórce czy króliku – możecie im go obiecać. Pod warunkiem, że po niego pójdą.

Świetne otwarcie historii jest jak podarowanie smakowitego łakocia. Ludzie próbują go, lubią i liczą na więcej. Jeśli dacie im następny, zjedzą go na miejscu, ale chcecie przecież, żeby się ruszyli. Poza tym, jeśli zjedzą za dużo cukierków, będą syci i nie zechcą więcej jeść. Dlatego, zamiast dać im drugi – przy założeniu, że mówimy o ludziach, a nie o wiewiórce czy króliku – możecie im go obiecać. Pod warunkiem, że po niego pójdą.

Fajerwerki na początku opowieści przyciągają uwagę czytelnika. Może on myśleć: *To było niezłe, przeczytam jeszcze kilka stron i zobaczę, czy dalej będzie ciekawie.* Pożyczyliście trochę czasu, w którym musicie podtrzymać zainteresowanie. Inwestor jest jednak nadal bardzo sceptyczny, więc lepiej coś mu niedługo znów pokazać.

Jak wspomniałem, kolejny cukierek może nie zadziałać za dobrze; będziecie potrzebować czegoś konkretniejszego. W moim odczuciu, najlepiej sprawdza się interesujące pytanie albo fascynująca propozycja. W kryminale byłaby to zagadka, którą klient przedstawia detektywowi – tajemnica.

– Mój mąż zmarł, gdy próbował powtórzyć sztuczkę Houdiniego z ucieczką z zatopionej, zapieczętowanej cementem i owiniętej łańcuchami skrzyni.

– To przykre, ale czemu szuka pani mojej pomocy?

– Pan nie rozumie. Został zastrzelony. Dostał pięć kulek, a broni nie znaleziono.

Po przeczytaniu czegoś takiego, chcecie znać wyjaśnienie. Chcecie się dowiedzieć, jak się to stało. Zaczynacie szukać następnego cukierka.

Tyle, że to nie może być wszystko. Jeśli odpowiedź na to jedno pytanie stanowi podsumowanie opowieści, jest to jak umieszczenie cukierka za daleko od poprzedniego. Gdybym musiał przedzierać się przez trzysta stron tylko po ten kąsek, znudzę się i przestanę. Potrzebne jest zatem więcej smakołyków.

Jeśli ujawnicie, że mężczyzna został zastrzelony przed wejściem do skrzyni, a później ujawnicie, że człowiek z kufra wcale nie był mężem kobiety, dajecie czytelnikowi kolejne cukierki, ale też obiecujecie mu następnego. Ta metoda obietnic i nagradzania porcjami informacji sprawdza się dobrze, gdy chcemy aby czytelnik poruszał się jak Spider-Man skaczący po mieście – huśta się na jednej linie, jednocześnie wystrzeliwując kolejną. To jednak wciąż za proste. Dodatkowa warstwa bądź dwie mogą bardzo pomóc, aby opowieść była bogatsza, a potrzeba przewracania stron silniejsza. Równoległe prowadzenie kilku tajemnic, w których ścieżki nagród i obietnic będą biegły inaczej niż pierwsza, przykuje uwagę czytelnika. Jeśli uda się to zrobić właściwie, będą tam szybkie łamigłówki, dłuższe pytania i tajemnice długie na całą opowieść (lub cykl). A każda z nich będzie działała jak żagiel łapiący zainteresowanie czytelnika i poruszający go naprzód.

KONFLIKT

Poza tajemnicą, potrzebny jest konflikt. Większość opowieści obraca się wokół konfliktu. Bohater ma cel, a antagonista stoi mu na drodze, co prowadzi do starcia. To chyba najprostsza definicja fabuły. Bez tego właściwie nie ma opowieści. Zdarzało mi się czytać utwory, w których brakowało konfliktu; były to głównie krótkie formy, gdzie wydarzenia następowały, bohater reagował na nie, ale nie było sporu, walki i w którymś momencie po prostu się to kończyło.

To, czy mamy do czynienia z fabułą, czy nie, określam w ten sposób, że patrzę, czy da się przedstawić opowieść bez opisywania wydarzeń, które się na nią składają. Jeśli możecie powiedzieć: *To historia Boba, który rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy, więc napada na bank,* – to jest opowieść. Jeśli natomiast opis brzmi: *Bob ma ciężkie życie, które uka-*

Czerń, biel i magia

Marcin Zwierzchowski

fot. Kelly Davidson

Swoją debiutancką powieścią Morgenstern tchnęła trochę życia w skostniałe fantasy. Jej „Cyrk nocny" to jedna z najlepszych książek fantastycznych ostatnich lat – gdyby Rowling stworzyła magiczną historię dla dorosłych, mogłaby wyglądać właśnie tak.

Od jakiegoś czasu da się zaobserwować wyciek magii. Przyczyna jest nieznana. Horror od zawsze ciążył w stronę historii obyczajowych (tak, Stephenie Kingu, patrzę na ciebie), teraz po prostu poszedł o krok dalej. SF przestało ścigać się z futurologami i coraz częściej opowiada kameralne bądź sensacyjne historie z domieszką technologii z przyszłości (przenoszę spojrzenie na Kena Liu, choć i Neal Stephenson rzuca się w oczy). No i fantasy, domena magii. Ale czy na pewno? Ile jej jest w – *nomen omen* – „Gildii magów" Trudi Canavan? Ile w „Zwiadowcach" Flanagana? Ile u Lyncha, Hulicka, Sullivana, Abercrombiego czy naszego rodaka, Roberta M. Wegnera? Śladowe ilości. Tak, wciąż jest istotna, przestaje jednak być najważniejsza, staje się jedynie elementem klasyfikującym, kwiatkiem do kożucha, który pozwala później ustawić książkę na odpowiedniej półce. Przecież, po pewnych zmianach, połowa tych książek mogłaby trafić na półki z powieściami historycznymi!

Najwyraźniej widać to na rynku opowiadań, powoli zjawisko przenosi się na grunt powieściowy. Smoki, elfy, orki i krasnoludy zostały wyparte przez krew, seks i ścięte głowy, *world-building* zszedł na drugi plan, teraz wszyscy stawiają na *political-* i *intryga-building*. Bohaterowie nie mają czarować, tylko spiskować, Gandalfów zastąpili Littlefingerowie.

Czy to źle? Nie sposób ocenić, choć chyba jednak nie – i bez dużej dozy magii powstają wyśmienite książki, jak choćby „Opowieści z meekhańskiego pogranicza" wspomnianego wyżej Wegnera, czy twórczość Jakuba Małeckiego. Nie zmienia to faktu, że od czasu do czasu tęsknimy za czymś naprawdę niezwykłym.

SKONDENSOWANA WYOBRAŹNIA

Możemy nie wiedzieć, że tęsknimy, możemy czytać nowe powieści Twardocha, Kańtoch, Szostaka, Simmonsa, Kinga, mogą nas one zachwycać, gdy jednak w końcu trafimy na książkę, która przypomni nam o tym, dlaczego pokochaliśmy fantastykę, uświadomimy sobie, że od dawna tego szukaliśmy. „Opowieści sieroty" Valente, cykl o Dobrze Skonstruowanym Mieście Jeffreya Forda, „Księga rzeczy utraconych" Connolly'ego, seria „Sandman" Gaimana, „Kroniki Wardstone" Delaneya, od niedawna także „Cyrk nocny" Erin Morgernstern.

Cyrk pojawia się znikąd.

Nie poprzedzają go żadne zapowiedzi, na słupach i tablicach w mieście nie ma plakatów, w gazetach żadnej wzmianki ani reklamy. Cyrk po prostu jest, podczas gdy wczoraj go nie było.

Wznoszące się namioty są w czarno-białe paski, bez śladu złota czy szkarłatu. W ogóle wszystko jest pozbawione kolorów, z wyjątkiem pobliskich drzew i trawy na okolicznych polach. Czarno-białe paski na tle szarego nieba; niezliczone namioty różnych kształtów i rozmiarów, zamknięte w bezbarwnym świecie za misternym ogrodzeniem z kutego żelaza.

To *Le Cirque des Rêves*, Cyrk Snów, główny bohater debiutanckiej powieści Morgenstern. Poznajemy go powoli, atrakcja po atrakcji, i choć odkrywamy jego tajemnice, tak naprawdę do końca pozostaje zagadką. To jeden z aspektów, w których objawia się niebywały kunszt autorki, potrafiącej idealnie dozować napięcie, podsycać ciekawość i wciągać czytelnika coraz głębiej w historię. Morgenstern świetnie operuje perspektywą – raz jesteśmy zwiedzającym cyrk klientem, chodzącym od namiotu do namiotu, kiedy indziej jesteśmy wpuszczani za kulisy, poznajemy tworzących przedstawienie ludzi. I choć wiemy coraz więcej, wciąż jesteśmy zaskakiwani, cyrk wciąż nas zachwyca, do ostatniej strony.

Ta powieść to skondensowana wyobraźnia, wybuchająca z każdą przewracaną kartką.

Co ciekawe, magia – choć wszechobecna – jest bardzo subtelna, często miesza się ze sztuką, z kunsztownymi mechanizmami, tak, że granice się zacierają. Morgenstern potrafi bardzo plastycznie oddawać zapełniające cyrkowe namioty atrakcje, potrafi stworzyć coś naprawdę niezwykłego, świeżego, oryginalnego.

BYĆ JAK ROWLING

Zaczęło się od tego, że Erin McCauley (tak brzmi prawdziwe nazwisko Morgenstern) przeczytała serię o przygodach Harry'ego Pottera autorstwa J.K. Rowling i zachwyciła się pełnym magii światem. Chciała więcej, ale więcej nie było. Właśnie wtedy „przeistoczyła" się w Erin Morgenstern i – jak wielu autorów i wiele autorek przed nią – napisała książkę, którą sama chciałaby przeczytać. W 99,99% procent przypadków takie inspiracje kończą się w najlepszym przypadku fanfikiem, w najgorszym – wcalenie-ściągniętą-od-ulubionej-autorki-historią o młodym magu imieniem Barry, który mieszkał w piwnicy u swojej ciotki, do czasu aż okazało się, że jest magiem i rozpoczął naukę w szkole Gogwart.

Morgenstern to pozostały 0,01%. Jej „Cyrk nocny" jest jak seria o Potterze, a sam cyrk jak Hogwart, ale jedynie du-

SPIS ROCZNIKA 2012

W 2012 roku ukazało się 12 numerów naszego pisma (od 352 do 363); wszystkie miały po 80 stron. W każdym dziale zastosowaliśmy układ alfabetyczny – wg nazwisk autorów, oraz chronologiczny – wg daty publikacji (w razie większej liczby tytułów jednego autora). Materiały redakcyjne, materiały sygnowane inicjałami, komiksy, a także te, które są opracowaniami, są ułożone alfabetycznie wg tytułów, natomiast wywiady – wg nazwisk osób, z którymi były przeprowadzane. Recenzowane książki zestawiliśmy alfabetycznie wg nazwisk autorów. Komiksy, filmy, DVD i inne recenzje – alfabetycznie wg tytułów. Pierwsza liczba przy haśle oznacza numer „Nowej Fantastyki", liczba po myślniku – stronę, na której zamieszczono dany materiał (np. 7–26 oznacza nr 7, str. 26). Oznaczenie „bonus" odnosi się do tekstów dostępnych tylko w pliku PDF na stronie www.fantastyka.pl.

OPOWIADANIA ZAGRANICZNE

AHMED Saladin – *Racice i szałas Abdela Dżamili* (Hooves and the Hovel of Abdel Jameela, tłum. Jerzy Rzymowski), 8-57
ANDERS Charlie Jane – *Sześć miesięcy i trzy dni* (Six Months, Three Days, tłum. Piotr Kosiński), 6-54
CAREY Mike, Linda i Louise – *Opowiastki o siedmiu dżinach* (Tales of the Seven Djinni, tłum. Kamil Lesiew), 9-39
CROSSHILL Tom – *Mamo, jesteśmy Żenią, Twoim synem* (Mama, We Are Zhenya, Your Son, tłum. Jerzy Rzymowski), 8-53
DELANEY Joseph – *Opowieść stracharza* (The Spook's Tale, tłum. Paulina Braiter), 1-40; *Wiedźma zabójczyni* (The Witch Assassin, tłum. Paulina Braiter), 1-53
FARRELL S.L. – *Bogowie co drugiej środowej nocy* (The Gods of Every Other Wednesday Night, tłum. Bartosz Czartoryski), 2-54
FORD Jeffrey – *Życie na dnie* (The Drowned Life, tłum. Joanna i Adam Skalscy), 6-39; *Siódma mina generała-robota* (The Seventh Expression of the Robot General, tłum. Kamil Lesiew), 10-48
FOWLER Karen Joy – *Twarzą w twarz* (Face Value, tłum. Michał Alenowicz) 12-57
HELLER Florian – *Analk* (Döra, tłum. Katarzyna i Michael Sowa), 9-59
JIA Xia – *Nocna parada duchów* (A Hundred Ghost Parade Tonight, tłum. Piotr Kosiński), 10-42
KAGANOW Leonid – *Magia* (Магия, tłum. Paweł Laudański), 3-50
LANGAN Sarah – *Dzień Niepodległości* (Independence Day, tłum. Kamil Lesiew), 2-40
LEE Yoon Ha – *Kwiat, Litość, Igła, Łańcuch* (Flower, Mercy, Needle, Chain, tłum. Jakub Małecki), 4-50
LIU Ken – *Zapisane w węzłach* (Tying Knots, tłum. Jerzy Rzymowski), 4-44; *Papierowa menażeria* (Paper Menagerie, tłum. Jerzy Rzymowski), 6-49
MCDONALD Ian – *Pierścień Verthandiego* (Verthandi's Ring, tłum. Piotr Kosiński), 4-53
MORTON Lisa – *Iskry wzlatywały ku górze* (Sparks Fly Upward, tłum. Patricia Sorensen), 4-59
OKORAFOR Nnedi – *Księga Feniksa, Fragment Wielkiej Księgi* (The Book of Phoenix (Excerpted for the Great Book), tłum. Piotr Kosiński), 3-42
PRATCHETT Terry – *Piekielny interes* (The Hades Business, tłum. Piotr W. Cholewa), 11-50
REED Robert – *Eliminacja* (The Cull, tłum. Kamil Lesiew), 1-57
REYNOLDS Alastair – *Kwiaty Minli* (Minla's Flowers, tłum. Patricia Sorensen), 5-40
SANFORD Jason – *Dotyk niebios* (Heaven's Touch, tłum. Piotr Kosiński), 11-41
SCHOLES Ken – *Łkający car wpatruje się w Upadły Księżyc* (A Weeping Car Beholds the Fallen Moon, tłum. Joanna i Adam Skalscy) 12-39
SHEPARD Lucius – *Chudzina* (The Skinny Girl, tłum. Jakub Małecki), 10-52
STEPHENSON Neal – *Jipi i elektroniczny paranoik* (Jipi and the Paranoid Chip, tłum. Przemysław Bieliński), 8-41
TORGERSEN Brad R. – *Odlatujący* (Outbound, tłum. Agnieszka Hałas), 7-40
VALENTE Catherynne M. – *Aeromaus* (Aeromaus, tłum. Przemysław Bieliński), 11-56
VANDERMEER Jeff – *Sytuacja* (The Situation, tłum. Joanna i Adam Skalscy), 9-47
WATTS Peter – *Ambasador* (Ambassador, tłum. Kamil Lesiew), 2-49; *Malak* (Malak, tłum. Kamil Lesiew), 7-57
YANIV Nir – *Spopielarze* (Cinderers, tłum. Jakub Małecki), 10-59; *Słowo Boże* (The Word of God, tłum. Jakub Małecki), 10-63

OPOWIADANIA POLSKIE

BRZEZIŃSKA Anna – *Głód*, 6-19
BURY Ewa – *Khullé*, 9-17
CETNAROWSKI Michał – *Bestia najgorsza*, 7-17
CYRAN Janusz – *Koniec aureusa*, 12-17
ĆWIEK Jakub – *Świadectwo (Live)*, 4-17
DRABIK Damian – *Wydarzenia radomskie*, 6-31
DZIAŁOSZYŃSKI Bartosz – *Strzelec*, 4-20; *Bunt maszyn*, 6-17; *Masz to jak w banku*, 11-35
HAKA Filip – *Krypta Dnia Sądu Ostatecznego*, 1-35
JANUSZ Grzegorz – *XV miniatur na XXX-lecie*, 10-20
KACZMAREK Tomasz – *Legenda*, 3-32
KEMPCZYŃSKI Paweł – *Jutro Percival*, 12-23
KOCHAŃSKI Krzysztof – *Sąd Ostateczny: Ucieczka*, 5-29
KOSIK Rafał – *Felix, Net i Nika oraz Wędrujące Samogłoski*, 1-17
KOZIK Ewelina – *Ogień i lód*, 4-25
KUŁAKOWSKA Joanna – *Pluvianus aegyptus*, 12-34
MALINOWSKA Marta – *Jad*, 10-25
MITKA Karol – *Eustachy Soplica kontra półdemon*, 2-24
OLEJNICZAK Jewgienij T. – *Tajemna historia Nowej Huty*, 8-33
PRZEWOŹNIK Tomasz – *Najlepszy hycel w mieście*, 3-17
RAK Radosław – *Lilka*, 3-24
SOPIŃSKI Jarosław – *Zapisane w snach*, 2-31
STASIK Janusz – *Zapach deszczu*, 7-32
SYNOWIEC Adam – *Do zwartego zaklęcia*, 9-32
VIZVARY Istvan – *Konfrontacja Elaine Housemann*, 2-17
WIECZOREK Małgorzata – *Lisiczka*, 8-17
WOJNAROWSKI Jakub – *Cała prawda o Angleterre*, 3-38
WOJNAROWSKI Zbigniew – *Romantyczność*, 4-30; *Śmierć na chorągwi*, 10-31
WRÓBEL Jacek – *Po drugiej stronie oka*, 5-17
ZAWADA Tomasz – *Mistrz*, 8-28
ZIEMIAŃSKI Andrzej – *Pułapka Tesli*, 11-17

PUBLICYSTYKA

ALBIN Mateusz – *Azyl dla kiepskich filmów*, 2-10; *Filmowa podróż na Samotną Górę*, 12-12
CETNAROWSKI Michał – *Socjologicznie, religijnie, historycznie?*, 10-4
CHMIELARZ Wojciech – *Kiedy sama historia to za mało*, 3-12; *Postapo-franczyza*, 6-10
CHUDOLIŃSKI Michał – *Kto jest kim pośród Mścicieli?*, 5-4; *Zguba Nietoperza*, 7-4; *Powrót (do przeszłości) Strażników*, 9-12
CZARTORYSKI Bartosz – *Para buch, koła w ruch*, 1-12; *Start Prometeusza*, 6-4
ĆWIEK Jakub – *San Diego Comic-Con: W kolejce do szczęścia*, 12-6
DAUKSZEWICZ Aleksander – *Wyprawa na kraniec Ziemi*, 7-10
DUKAJ Jacek – *Spowiedź rówieśnika*, 11-4
GRZYWACZ Marek – *Fani na ratunek*, 4-12; *Odświeżyć Pająka*, 7-12; *Cenzura to bzdura*, 8-8
HASKA Agnieszka, STACHOWICZ Jerzy – *Wojna i odwet*, 1-14; *Znudzony ziemianin z lamusa*, 3-10; *Rok 2000 z lamusa*, 5-10; *Pusta Ziemia z lamusa*, 7-65; *Płaska Ziemia z lamusa*, 9-10, *Każdy utwór dostarcza wielu rozkoszy*, 11-65
HERNES Michał – *Doktor Jekyll i mister Joker*, 2-12; *Korzenie Obcego*, 6-bonus
KACZMARCZYK Andrzej – *Wcielenia Kuby Rozpruwacza*, 7-14; *Dziedzictwo Diuny*, 9-14; *Od xera do bohatera*, 10-bonus; *Jim Henson – bajarz-eksperymentator*, 12-10; *Z fantazją wśród zwierząt*, 12-bonus
KAIPER Anna – *Więcej Pottera w Pottermore*, 8-12
KAIPER Anna, BATYLDA Marcin – *Powrót na Midgaard*, 12-4
KOŁODZIEJCZAK Tomasz – *Moje 30 lat z komiksem i „Fantastyką"*, 10-65
KUŁAKOWSKA Joanna – *Fantastyka, kobieca przygoda*, 3-4; *Skok na głęboką wodę*, 10-8
MIRSKI Piotr – *Agenci paranoi*, 6-14
PAROWSKI Maciej – *Obrazy z księżyców*, 10-17
PIENIĄŻEK Przemysław – *Przyszłość jak malowana*, 7-bonus; *Klasyka grozą podszyta*, 8-14; *…I sprawiedliwość dla wszystkich*, 10-bonus
PIEŃKOSZ Piotr – *Domowe piekiełko*, 9-6
PODRZUCKI Wawrzyniec – *Samotność wielokomórkowca*, 4-10; *Różni jak klony*, 6-8; *Mutantastyczni*, 8-10; *Nauka kontra fantastyka – stan gry*, 10-14; *SF, kłamstwa i faceci w fartuchach*, 12-8
RZYMOWSKI Jerzy – *Ekran pełen baśni*, 2-4; *Nieposkromiony Tarsem*, 3-8; *Starcie królów*, 4-4; *Gabinet osobliwości Tima Burtona*, 5-14
SZREJTER Artur – *Smoki niebanalne*, 2-8; *Niebezpieczne zabawy z Lokim*, 4-14
WĄGROWSKI Konrad – *Odyseja kosmiczna 1982-2012*, 11-12
WINIARSKI Jakub – *Głównonurtowy coming out*, 2-14
WIŚNIEWSKI Michał R. – *Dziewięć żyć Kobiety-Kota*, 7-8
ZIĘBIŃSKI Robert – *Mars potrzebuje Cartera*, 3-14
ZWIERZCHOWSKI Marcin – *Fantastyka młodnieje*, 1-4; *Nowe Śródziemie*, 6-6; *Chaos absolutny cz.1*, 8-4, *cz. 2*, 9-8; *Konwent 2.0*, 8-66; *Dobrzy ludzie umierają pierwsi*, 11-70; *Film to za mało*, 11-bonus; *Czerń, biel i magia*, 12-68
ŻERAŃSKI Jan – *Tajemnica Karola Dickensa*, 9-4

WYWIADY

CARROLL Jonathan – *Fantastyka? Złe określenie*, 9-bonus
COSTER-WALDAU Nikolaj – *Przyjemnie jest grać Lannistera*, 5-8
DELANEY Joseph – *Wyglądam trochę jak stracharz*, 1-8
DIXON Chuck – *Ojciec Bane'a*, 7-6
FRIEDMAN Celia S. – *Najlepsze z obu gatunków*, 5-12
LLOYD Harry – *Fantasy dla dorosłych*, 4-75
MARTIN George R.R. – *Od „Strefy mroku" do „Gry o tron"*, 8-bonus
NOBLE John – *Rozebrali tylko mnie*, 12-73
PIERUMOW Nik – *Każda książka zaczyna się od okna*, 12-14 (pełna wersja: 12-bonus)
PRATCHETT Terry / GAIMAN Neil – *Czy to podchwytliwe pytanie?*, 4-8
WEBER David – *Trzeba mówić własnym głosem*, 9-65 (pełna wersja: 9-bonus)
WEGNER Robert M. – *Nie odpuszczam realiom*, 6-12
WOLL Deborah Ann – *Jestem nerdem*, 7-75

FELIETONY

ĆWIEK Jakub – cykl „Pop goes my heart": *Bohater z przypadku*, 1-3; *Atak klonów (polska odpowiedź)*, 2-3; *Gra w krzeselka*, 3-3; *Dzieci gorszego popu*, 4-3; *Tupot Białego Orła*, 5-3; *Dzień Dziecka*, 6-3; *Wrażliwcy*, 7-3; *(Nie)kibic siedzi z dala*, 8-3; *Język Einsteina i ufolodzy*, 9-3; *Niepokonani*, 11-3
KOSIK Rafał – cykl „Fantastyka praktyczna": *Poglądy alternatywne*, 1-72; *Siedem miliardów i rośnie*, 2-72; *Czy od kopiowania nikomu niczego nie ubywa?*, 3-72; *Celowe postarzanie idei*, 4-72; *Czy SF jest jeszcze potrzebne?*, 5-72; *Nieuchronność pomysłu*, 6-72; *Profilowany product placement*, 7-72; *Ingerencja z góry*, 8-72; *Ocalić od zapomnienia? Niech giną!*, 9-72; *Rzeczywistość to za mało*, 10-72; *C.U.D.*, 11-72; *Kto jest twoim idolem i dlaczego Lenin*, 12-3
ORBITOWSKI Łukasz – cykl „Orbitowanie po kinie": *Drugie życie Rhody Williams*, 1-78; *Drzwi do krainy dzieciośmierci*, 2-78; *To nie byłem ja*, 3-78; *Miłość w schronie przeciwburzowym*, 4-78; *Rzecz o nawiedzeniu*, 5-78; *Duchy i sowa Minerwy*, 6-78; *Wielka senność*, 7-78; *Nessie, gniew Boży*, 8-78; *Kłopoty z pamięcią*, 9-78; *Rzeczona rzecz*, 10-78; *Gorycz i żółć*, 11-78; *Pewnego razu w Oklahomie*, 12-76
RZYMOWSKI Jerzy – cykl „SeriaLove zwJeRzenia": *Przebudzenia*, 7-73; *Zło powszednie*, 8-73; *Irlandia z Australii*, 9-bonus; *Androidy wyśnią to panu hurtowo*, 10-bonus; *The carnival is over…*, 11-bonus; *Dziedzictwo tytułów*, 12-bonus
SULLIVAN Michael J. – cykl „Rady dla piszących": *Kto, co i gdzie*, 1-63; *Pokazuj i opowiadaj. Minihistorie*, 2-63; *Punkt widzenia*, 3-63; *Dlaczego – silnik historii*, 4-63; *Tempo*, 5-63; *Dialog*, 6-62; *Opisy*, 7-63; *Zaufanie czytelnikowi. Tkanie*, 8-63; *Jak zacząć*, 9-63, *Wielozadaniowość. Jak wywołać śnieg*, 11-62; *Powód do czytania*, 12-63
WATTS Peter – cykl „Ślepopisanie": *Granice dyskusji*, 1-73; *Podbici przez Obcych*, 2-73; *Urodzeni by być złymi*, 3-73; *Młotogłowi*, 4-73; *Być twardym, czyli krycie tyłka*, 5-73; *Groźny nadmiar wiedzy*, 6-73; *Selekcja grupowa*, 9-73; *Niegodne zakończenia*, 10-74; *Głębokie przekonania, płytkie korzenie*, 11-73; *Przepustowość duszy*, 12-70

RECENZOWANE KSIĄŻKI

W nawiasach podaliśmy inicjały autorów recenzji: MA – Marcin Aleksander, WCh – Wojciech CHMIELARZ, PC – Piotr Ciołczyk, AH – Agnieszka HASKA, JJ – Jan JEŻEWSKI, JK – Joanna KUŁAKOWSKA, KL – Kamil LESIEW, BŁ – Bartłomiej Łopatka, WM – Waldemar MIAŚKIEWICZ, PM – Piotr MIRSKI, JOs – Jacek OSIECKI, JO – Jakub OSTROMĘCKI, MP – Maciej PAROWSKI, BP – Bartłomiej PASZYLK, PP – Przemysław PIENIĄŻEK, PPń – Piotr PIEŃKOSZ, AR – Adam Rotter, JR – Jerzy RZYMOWSKI, JS – Jerzy STACHOWICZ, RŚ – Rafał ŚLIWIAK, JW – Jakub WINIARSKI, ŁWa – Łucja Wiśniewska, MRW – Michał R. Wiśniewski, TW – Tymoteusz Wronka, MZ – Marcin ZWIERZCHOWSKI, JŻ – Jan Żerański

antologia *Herosi*, red. Michał Cetnarowski (WCh), 11-68
antologia *Miecze i mroczna magia*, red. Jonathan Strahan, Lou Anders (RŚ), 1-66
antologia *Rakietowe szlaki t.4*, red. Lech Jęczmyk, Wojtek Sedeńko (RŚ), 3-69
antologia *Rakietowe szlaki t.5*, red. Lech Jęczmyk, Wojtek Sedeńko (RŚ), 5-68
antologia *Rakietowe szlaki t.6*, red. Lech Jęczmyk, Wojtek Sedeńko (RŚ), 9-69
antologia *Rakietowe szlaki t.7*, red. Lech Jęczmyk, Wojtek Sedeńko (RŚ), 10-68
antologia *Science Fiction*, red. Michał Cetnarowski (MZ), 1-65
antologia *Strasznie mi się podobasz*, red. Dorota Pacyńska (PC), 2-68
ABERCROMBIE Joe, *Samo ostrze, Nim zawisną na szubienicy* (JOs), 1-70; *Zemsta najlepiej smakuje na zimno* (JW), 6-71
AHMED Saladin, *Tron Półksiężyca* (JR), 11-67
ALDISS Brian W., *M.R.O.K.* (JW), 2-67; *Superpaństwo* (RŚ), 6-68
ANDERSON Taylor, *Malstrom* (JO), 5-69
ANGLEBERGER Tom, *Dziwny przypadek papierowego Yody* (JW), 11-bonus
ANTHONY Piers, *Zaklęcie dla Cameleon* (MZ), 3-66; *Źródło magii* (MZ), 7-70
ASHER Jay, MACKLER Carolyn, *Ty, ja i fejs* (JW), 12-66
BAGGOT Julianna, *Nowa Ziemia* (JOs), 8-70
BARRON T.A., *Nieznane lata* (MA), 6-68
BEUKES Lauren, *Zoo City* (MZ), 8-69
BOCHIŃSKI Tomasz, *Opowieści praskie* (TW), 10-68
BODOC Liliana, *Saga o Rubieżach t.1* (JOs), 9-70
BORKOWSKA Anna, *Bożek Templariuszy* (KL), 1-70
BORUŃ Krzysztof, TREPKA Andrzej, *Zagubiona przyszłość, Proxima, Kosmiczni bracia* (AH), 1-68
BOWDEN Oliver, *Assassin's Creed: Bractwo, Assassin's Creed: Tajemna krucjata* (PPń), 7-70; *Assassin's Creed: Objawienia* (PPń), 12-67
BROOK Meljean, *Żelazny Książę* (JR), 10-70
CAMPBELL Ramsey, *Zły wpływ* (BP), 2-70
CANAVAN Trudi, *Królowa Zdrajców* (MZ), 11-67
CARD Orson Scott, *Zaginione wrota* (MA), 6-70; *Statki Ziemi, Odrodzenie Ziemi, Dzieci Ziemi* (JK), 10-71
CAREY Jacqueline, *Santa Olivia* (RŚ), 6-68
CARRIGER Gail, *Bezwzględna* (JK), 6-66
CARROLL Jonathan, *Kobieta, która wyszła za chmurę* (JW), 7-70
CASHORE Kristin, *Iskra* (BŁ), 1-70
CASTILLO Gabriel Bermudez, *Podróż na planetę wu-wei* (JW), 10-68
CERVENAK Juraj, *Władca wilków* (PPń), 8-68
CHARLTON Blake, *Czaropis t.2* (JW), 8-67
CHEREZIŃSKA Elżbieta, *Korona śniegu i krwi* (WCh), 7-68
CONNOLLY John, *Wrota* (PM), 1-69
COOK Glen, *Kroniki Imperium Grozy. Okrutny wiatr* (WCh), 11-69
CROGGON Allison, *Dar* (JO), 1-69
ĆWIEK Jakub, *Kłamca 4: Kill'Em All* (MZ), 5-69
DEAS Stephen, *Łowca złodziei* (MA), 4-68
DELANEY Joseph, *Cień przeznaczenia, Bestiariusz*

SPIS ROCZNIKA 2012

Stracharza (JR), 7-69
DIAKOW Andriej, *Do światła* (WCh), 8-68; *W mrok* (KL), 12-67
DOMAGALSKI Dariusz, *Vlad Dracula* (MZ), 2-70; *Silentium Universi* (MZ), 6-70
DRUKARCZYK Grzegorz, *Bogowie są śmiertelni* (RŚ), 4-70
EDELMAN David Louis, *Infoszok* (JOs), 3-70
ERIKSON Stephen, *Okaleczony Bóg t.1 Szklana Pustynia, t.2 Kolanse* (JR), 8-69
ESCHBACH Andreas, *Do kropli ostatniej* (JK), 2-68
FEIST Raymond E., *Wyprawa do Imperium Mroku* (KL), 8-70
FLANAGAN John, *Cesarz Nihon-Ja* (JR), 3-66; *Wyrzutki* (JR), 7-67; *Najeźdźcy* (JR), 12-66
FRIEDMAN C.S., *Uczta dusz* (BŁ), 5-68; *Skrzydła gniewu*, 12-67
FROST Jeaniene, *W pół drogi do grobu, Jedną nogą w grobie, W grobie* (JK), 6-69
FUNKE Cornelia, *Reckless: Kamienne ciało* (KL), 9-68
GLUKHOVSKY Dmitry, *Czas Zmierzchu* (WCh), 3-70
GŁOWACKI Aleksander, *Alkaloid* (MZ), 5-70
GOESSLING Andreas, *Opus t.1-2* (KL), 3-70
GORDON Roderick, WILLIAMS Brian, *Tunele: Spirala* (AH), 4-68
GRANT Mira, *Przegląd Końca Świata: Feed* (JR), 11-68
HEARNE Kevin, *Między młotem a piorunem* (JJ), 1-67
HERBERT Brian, ANDERSON Kevin J., *Wichry Diuny* (JS), 3-71
HODDER Mark, *Dziwna sprawa Skaczącego Jacka* (JR), 4-65; *Zdumiewająca sprawa Nakręcanego Człowieka* (JR), 9-69
HODGSON William Hope, *Tropiciel duchów* (PP), 1-67
HOWARD Robert E., *Conan i pradawni bogowie* (JR), 2-71; *Conan i skrwawiona korona* (JR), 10-70
HUBERATH Marek S., *Portal zdobiony posągami* (MZ), 12-65
HULICK Douglas, *Honor złodzieja* (MZ), 4-70
JEMISIN N.K., *Sto Tysięcy Królestw* (JK), 2-69
KAIN Dawid, *Za pięć rewolta* (RŚ), 2-66
KAŃTOCH Anna, *Czarne* (ŁWa), 9-70
KAY Guy Gavriel, *Fionavarski gobelin* (JR), 9-67
KOŁODZIEJCZAK Tomasz, *Czerwona mgła* (MZ), 12-66
KOPECKI Tomasz, *Świat bez granic* (PC), 3-68
KORNEW Paweł, *Czarne sny cz.1* (JW), 5-66
KOSIK Rafał, *Obywatel, który się zawiesił* (MZ), 3-68
KOZLOWSKY M.P., *Juniper Berry i tajemnicze drzewo* (JOs), 2-66
KRESS Nancy, *Księżyc prawdopodobieństwa* (TW), 6-66
LAWRENCE Mark, *Książę Cierni* (JR), 11-68
LEWANDOWSKI Konrad T., *Diabłu ogarek. Kolumna Zygmunta* (PPń), 5-70
LODGE David, *Który stawał na wysokości zadania* (JW), 7-67
LOVECRAFT H.P., *Zgroza w Dunwich* (JR), 11-bonus
MAGARY Drew, *Nieśmiertelność zabije nas wszystkich* (JW), 3-65
MARTIN George R.R., *Taniec ze smokami t.2* (JR), 3-71
MCCAMMON Robert, *Magiczne lata* (JW), 6-70
MCDERMOTT J.M., *Dzieci demonów* (JW), 2-68
MCDONALD Ian, *Dom derwiszy, Dni Cyberabadu* (JK), 1-65
MEYER Marissa, *Cinder* (JK), 12-65
MILLER Karen, *Nieświadomy mag* (JK), 2-66; *Przebudzony mag* (JK), 8-68
MORGAN Richard, *Stał nie przemija* (JK), 3-66
MORTKA Marcin, *Martwe jezioro, Druga burza* (MZ), 5-66
MURAKAMI Haruki, *1Q84, t.3* (JW), 1-69
NOVIK Naomi, *Próba złota* (JR), 12-65
NYLUND Eric, *Wrzawa śmiertelnych* (JR), 6-67
ORAMUS Dominika, *Imiona Boga* (JW), 5-71
ORBITOWSKI Łukasz, *Widma* (MZ), 4-68; *Ogień* (MZ), 10-69
ORLIŃSKI Wojciech, *LEMologia, czyli co to są sepulki* (MRW), 4-66
OSTACHOWICZ Igor, *Noc żywych Żydów* (AH), 7-68
PALAHNIUK Chuck, *Potępieni* (JW), 1-66
PAROWSKI Maciej, *Małpy Pana Boga* (JW), 2-71
PEAKE Mervyn, *Gormenghast* (JR), 6-71
PILIPIUK Andrzej, *Szewc z Lichtenrade* (MZ), 9-70
PRATCHETT Terry, *Niuch* (JR), 6-68
PRIEST Cherie, *Kościotrzep* (MZ), 3-68
PRZYBYŁEK Marcin, *Gamedec. Czas silnych istot t.1* (JW), 8-70
REYSTONE A.R., *Dziewiąty mag* (KL), 4-66
ROTHFUSS Patrick, *Strach mędrca* (JOs), 3-71
RYAN Carrie, *Las Zębów i Rąk, Śmiercionośne fale* (JK), 6-65
SAWICKI Andrzej W., *Nadzieja czerwona jak śnieg* (MZ), 2-69
SAWYER Robert J., *www.Wzrok* (RŚ), 9-68
SHEPARD Lucius, *Smok Griaule* (JK), 4-67
SIMMONS Dan, *Drood* (JK), 11-69
SNYDER Maria V., *Siła trucizny* (BŁ), 5-70
SOBOLEWSKI Dominik, *Kwiat paproci* (PC), 8-67
SPRUNK Jon, *Syn Cienia* (PC), 6-71
STEPHENSON Neal, *Reamde* (MZ), 9-71
STIEFVATER Maggie, *Niepokój* (PPń), 1-68
STOVER Matthew Woodring, *Prawo Caine'a* (JK), 9-68
STROSS Charles, *Stan wstrzymania* (JW), 5-66
STROUD Carsten, *Miasteczko Niceville* (JOs), 8-67
SULLIVAN Michael J., *Nowe imperium, Szmaragdowy Sztorm* (JW), 10-70
SZKOLNIKOWA Wiera, *Namiestniczka – Spadająca strzała* (JK), 11-67
SZREJTER Artur, *Demonologia germańska* (JR), 1-67
SZYDA Wojciech, *Fausteria (powieść antyhagiograficzna)* (JOs), 7-68
TCHAIKOVSKY Adrian, *Morska straż* (MA), 4-70
TESIC Aleksandar, *Zakon Smoka* (MA), 7-71
TURNER Megan Whalen, *Złodziej / Królowa Attolii* (RŚ), 11-69
VALENTE Catherynne M., *Nieśmiertelny* (JR), 5-65
WARMAN Jessica, *Pomiędzy światami* (PC), 2-70
WEBER David, *Misja Honor* (JS), 1-68
WEGNER Robert M., *Niebo ze stali* (MZ), 3-67
WELLS Dan, *Nie jestem seryjnym mordercą* (MZ), 2-65; *Pan Potwór* (MZ), 6-66
WILLIAMS CHIMA Cinda, Tron Szarych Wilków (MZ), 7-67
WROCZEK Szymun, *Piter* (WCh), 2-69
ZYCH Paweł, VARGAS Witold, *Bestiariusz słowiański* (JR), 4-66

RECENZOWANE FILMY

W nawiasach podaliśmy inicjały autorów recenzji: MA – Marcin Aleksander, JJ – Jan JEŻEWSKI, JK – Joanna KUŁAKOWSKA, ŁO – Łukasz Orbitowski, JOs – Jacek Osiecki, MP – Maciej Parowski, PP – Przemysław PIENIĄŻEK, PPń – Piotr PIEŃKOSZ, JR – Jerzy RZYMOWSKI, JW – Jakub Winiarski, RZ – Robert Ziębiński, MZ – Marcin Zwierzchowski

ATLAS CHMUR – reż. T. Tykwer, Linda i Andy Wachowscy (MZ), 12 – bonus
AVENGERS 3D – reż. Joss Whedon (JR), 6-75
COŚ – reż. Matthijs Heijningen (MA), 1-75
DOM W GŁBI LASU – reż. Drew Goddard (RZ), 5-74
DREDD 3D – reż. Pete Travis (MZ), 11-75
FELIX, NET I NIKA ORAZ TEORETYCZNIE MOŻLIWA KATASTROFA – reż. Wiktor Skrzynecki (JK), 11-74
GHOST RIDER 2 – reż. Mark Neveldine, Brian Taylor (PP), 4-74
HELL – reż. Tim Fehlbaum (RZ), 6-74
HUGO I JEGO WYNALAZEK – reż. Martin Scorsese (PPń), 2-74
IGRZYSKA ŚMIERCI – reż. Gary Ross (JW), 5-74
IRON SKY – reż. Tmo Vuorensola (MP), 5-75
JOHN CARTER – reż. Andrew Stanton (MZ), 4-74
KOT W BUTACH – reż. Chris Miller (MZ), 2-75
KRONIKA – reż. Jose Trank (JOs), 3-74
KRÓLEWNA ŚNIEŻKA I ŁOWCA – reż. Rupert Sanders (MZ), 7-74
LOCKOUT – reż. James Mather, Stephen St. Leger (PP), 9-74
LOOPER – PĘTLA CZASU – reż. Rian Johnson (MZ), 12-72
MERIDA WALECZNA – reż. Mark Andrews, Brenda Chapman (JR), 9-bonus
MROCZNE CIENIE – reż. Tim Burton (JR), 7-74
MROCZNY RYCERZ POWSTAJE – reż. Christopher Nolan (MZ), 9-74
NAJCZARNIEJSZA GODZINA – reż. Chris Gorak (PP), 2-74
NIESAMOWITY SPIDER-MAN – reż. Marc Webb (MZ), 8-74
ODWRÓCENI ZAKOCHANI – reż. Juan Diego Solanas (MZ), 10-bonus
PROMETEUSZ – reż. Ridley Scott (ŁO), 8-74
PRZED ŚWITEM CZ. 1 – reż. Bill Condon (MZ), 1-74
PRZED ŚWITEM CZ. 2 – reż. Bill Condon (MZ), 12 – bonus
RESIDENT EVIL: RETRYBUCJA – reż. Paul W.S. Anderson (MZ), 11-74
TED – reż. Seth MacFarlane (MZ), 10-bonus
TOTAL RECALL 2012 – reż. Len Wiseman (MZ), 10-bonus
UNDERWORLD: PRZEBUDZENIE – reż. Mans Marlind (MZ), 3-74
VALHALLA. MROCZNY WOJOWNIK – reż. Nicolas Winding Refn (PPń), 6-74
WYŚCIG Z CZASEM – reż. Andrew Niccol (JR), 1-74

RECENZOWANE DVD

W nawiasach podaliśmy inicjały autorów recenzji: JJ – Jan Jeżewski, JOs – Jacek Osiecki, MP – Maciej Parowski, JR – Jerzy Rzymowski

CZYSTA KREW – SEZON 4 – twórca serialu: Alan Ball (JK), 7-75
FACECI W CZERNI 3 – reż. Barry Sonnenfeld (JR), 11-75
FRINGE – SEZON 3 – twórcy serialu: J.J. Abrams, Alex Kurtzman, Roberto Orci, 12-73
GNIEW TYTANÓW – reż. Jonathan Liebesman (MZ), 9-bonus
GRA O TRON – SEZON 1 – twórcy serialu: David Benioff, D.B. Weiss (JR), 4-75
KAPITAN AMERYKA: PIERWSZE STARCIE – reż. Joe Johnston (JR), 3-75
KREW: OSTATNI WAMPIR – reż. Chris Nahon (MZ), 1-76
LIGA SPRAWIEDLIWYCH: ZAGŁADA – reż. Lauren Montgomery (JR), 9-75

RECENZOWANE KOMIKSY

W nawiasach podaliśmy inicjały autorów recenzji: PD – Paweł DEPTUCH, WM – Waldemar MIAŚKIEWICZ

ALL-STAR SUPERMAN. Scenariusz: Grant Morrison. Rysunki: Frank Quitely (PD), 7-76
BATMAN: NAWIEDZONY RYCERZ. Scenariusz: Jeph Loeb. Rysunki: Tim Sale (PD), 8-76
BATTLE ROYALE #1. Scenariusz: Koushun Takami. Rysunki: Masayuki Taguchi (PD), 5-76
BIOCOSMOSIS: EMNISI #5: ATLANA. Scenariusz: Edvin Volinski. Rysunki: Nikodem Cabała (PD), 1-76
BLER #3: OSTATNI WYCZYN. Scenariusz i rysunki: Rafał Szłapa (PD), 12-74
DETEKTYW FELL: ZDZICZAŁE MIASTO. Scenariusz: Warren Ellis. Rysunki: Ben Templesmith (PD), 2-76
HELLBOY. DZIKI GON. Scenariusz: Mike Mignola. Rysunki: Duncan Fegredo (PD), 6-76
JEDNOROŻEC. AD NATURAM. Scenariusz: Mathieu Gabella. Rysunki: Anthony Jean (WM), 11-76
JEDNOROŻEC. OSTATNIA ŚWIĄTYNIA ASKLEPIOSA. Scenariusz: Mathieu Gabella. Rysunki: Anthony Jean (WM), 5-76
KAJTEK I KOKO W KOSMOSIE. Scenariusz i rysunki: Janusz Christa (WM), 6-76
LINCOLN: ZAKUTA PAŁA. INDIAN TONIC. Scenariusz: Olivier Jouvray. Rysunki: Jerome Jouvray, Anne-Claire Jouvray (WM), 2-76
LINCOLN 2: PLAC ZABAW. KARA CIELESNA. Scenariusz: Olivier Jouvray. Rysunki: Jerome Jouvray, Anne-Claire Jouvray (WM), 10-76
NEW AVENGERS: KOLEKTYW. Scenariusz: Brian Michael Bendis. Rysunki: Steve McNiven, Mike Deodato, Olivier Coipel (MZ), 12 – bonus
ORBITAL 1: BLIZNY. Scenariusz: Sylvain Runberg. Rysunki: Serge Pelié (WM), 4-76
ORBITAL 2: PĘKNIĘCIA. Scenariusz: Sylvain Runberg. Rysunki: Serge Pelié (WM), 12-74

PROFANUM #1. Scenariusz i rysunki: różni (PD), 11-76
PROFESOR BELL 2: FRACHTOWIEC KRÓLA MAŁP. Scenariusz: Joann Sfar. Rysunki: Tanquerelle (WM), 8-76
RESIDENT EVIL: MARHAVA DESIRE #1. Scenariusz: Capcom. Rysunki: Naoki Serizawa (PD), 9-76
RÓD M. Scenariusz; Brian Michael Bendis. Rysunki: Olivier Coipel (PD), 10-76
THORGAL – LOUVE: RAISSA. Scenariusz: Yann le Pennetier. Rysunki: Roman Surżenko (WM), 1-76
TYMCZASEM. Scenariusz: Grzegorz Janusz. Rysunki: Przemysław Truściński (WM), 3-76
W.E.S.T. UPADEK BABILONU. Scenariusz; Xavier Dorison, Fabien Nury. Rysunki: Christian Rossi (WM), 9-76
YORGI #1: HIPNAGOGICZNY STAN YORGIEGO ADAMSA. Scenariusz: Dariusz Rzontkowski. Rysunki: Jerzy Ozga (PD), 3-76
ZABÓJCZY ŻART. Scenariusz: Alan Moore. Rysunki: Brian Bolland (PD), 4-76
ZAGUBIONE DZIEWCZĘTA. Scenariusz: Alan Moore. Rysunki: Melinda Gebbie (WM), 7-76

INNE RECENZJE

W nawiasach podaliśmy inicjały autorów recenzji: MH – Michał Hernes, MK – Marcin Kozłowski, MN – Michał Nowicki, JR – Jerzy Rzymowski, ŁW – Łukasz Wiśniewski

ENTERPRISE [serial] (JR), 1-71
BABILON 5 – SEZON 2 [serial] (JR), 2-77
BATTLESTAR GALACTICA – SEZON 4 [serial] (JR), 8-77
BITWY WESTEROS [gra] (JR), 5-75
GRA O TRON, DRUGA EDYCJA [gra] (JR), 8-75
MARVEL ANIME: IRON MAN [serial] (JR), 10-77
MARVEL ANIME: X-MEN [serial] (JR), 11-77
SIŁY PIERWOTNE [serial] (JR), 3-77
STAR TREK: GNIEW KHANA [film] (JR), 5-77
STAR TREK: POKOLENIA, STAR TREK: PIERWSZY KONTAKT, STAR TREK: REBELIA, STAR TREK: NEMEZIS [filmy] (JR), 7-77
RUNES OF MAGIC [gra] (MK), 9-75
STAR TREK: POWRÓT DO DOMU, STAR TREK: OSTATECZNA GRANICA, STAR TREK: WOJNA O POKÓJ [filmy], 6-77
STAR TREK: STACJA KOSMICZNA [serial] (JR), 4-77, sezon 6 (JR) 9-77
STAR WARS: THE OLD REPUBLIC [gra] (ŁW), 1-77

RÓŻNE

Zapowiedzi, od numeru 1 do numeru 12, str. 2
Felieton wstępny, strona 1: Jakub Winiarski od numeru 1 do 12
NAGRODY czytelników„NF" 2011 – ogłoszenie plebiscytu, 1–16, wyniki 4-71
JUBILEUSZOWY KONKURS NA OPOWIADANIE, 8-65

WYDANIE SPECJALNE

BURKE Kealan Patrick – *Częstotliwość smutku* 2/2012
CHAJECKA Jelena – *Królowa wód i ośmiornic* 4/2012
CIEĆWIERZ Paweł – *Środkowy palec Opatrzności* 2/2012
DANIEL Tony – *Dolina Ogrodów* 3/2012
FRIEDMAN C.S. – *Dominium* 1/2012
GWIAZDOWSKI Wiesław – *Znowu* 4/2012
KOSMATKA Ted – *Najrzadszy kolor w przyrodzie* 3/2012
LERNER Edward M. – *Przytomność umysłu* 1/2012
LESZCZYŃSKA Anna – *Na początku szłyśmy* 3/2012
LEWANDOWSKI Maciej – *Czarna Leliwa* 1/2012
LIU Ken – *Człowiek, który zakończył historię: dokument* 4/2012
MAJKA Paweł – *Stare pewniki* 2/2012
MATUSZEK Paweł – *YL'ho* 2/2012
NESTEROWICZ Piotr – *Anioł na piasku* 4/2012
ORLEWSKI Bartosz – *Sierociniec* 2/2012
PROCHOCKI Sławomir – *Instynkt przetrwania* 4/2012
REJDAK Paweł – *Gambler* 2/2012
SOKÓŁ-RUDOWSKA Monika – *Droga* 1/2012
SZUMOWICZ Ewa – *[R]ewolucja* 1/2012
SZYDA Wojciech – *Hexenhammer II (Pielgrzym)* 4/2012
VALENTE Catherynne M. – *Trzynaście sposobów patrzenia na czas/przestrzeń* 1/2012; Bezszelestnie i bardzo cicho 3/2012
WOJNAROWSKI Zbigniew – *Droga Salomei* 3/2012
ZEMBATY Wojciech – *Wiosną pójdziemy stąd* 3/2012

PRENUMERATA	„NF"	„FWS"	„NF"+„FWS"	„CZAS FANTASTYKI"
ROCZNA	84,00	32,00	108,00	40,00

PYTANIA DOTYCZĄCE PRENUMERATY:

- TELEFONICZNIE: (w godz. 8.00–17.00): 22 27 81 727
- LISTOWNIE POD ADRESEM: Prószyński Media Sp. z o.o., ul. Rzymowskiego 28, 02–697 Warszawa
- LUB NA ADRES E-MAILOWY: prenumerata@proszynskimedia.pl

Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28, 02–697 Warszawa

76 1140 1977 0000 2542 6100 1006

PROMOCJA PRENUMERATY

**ILE TO JEST 100 000 000 ZNAKÓW?
TO ARCHIWUM „NOWEJ FANTASTYKI"
1982-2004!**

DLA WSZYSTKICH, KTÓRZY ZAMÓWIĄ PRENUMERATĘ „NOWEJ FANTASTYKI"

od 25 września 2012 do 31 grudnia 2012

W PREZENCIE

Archiwum Cyfrowe „Nowej Fantastyki"

od pierwszego numeru
1982, do 2004 roku,
na dwóch płytach DVD!

ZASADY PRENUMERATY:

- każdy, kto zamówi prenumeratę „Nowej Fantastyki" lub „Nowej Fantastyki" i „Fantastyka Wydanie Specjalne" pomiędzy 25 września 2012 a 30 listopada 2012 otrzyma archiwum cyfrowe „NF" 1982-2004 na dwóch płytach DVD;
- archiwum zostanie wysłane z grudniowym numerem „Nowej Fantastyki" lub z pierwszym zamówionym w prenumeracie;
- prenumeratę należy zamawiać z co najmniej miesięcznym wyprzedzeniem od pierwszego zamawianego numeru na okres 12 miesięcy;
- reklamacje należy zgłaszać w ciągu dwóch miesięcy;
- koszty manipulacyjne związane z dokonaniem wpłaty w banku lub na poczcie ponosi zamawiający.

Uprzejmie informujemy, że dokonując wpłaty, wyrażacie Państwo zgodę na umieszczenie swoich danych osobowych w bazie danych Prószyński Media Sp. z o.o. – wydawcy „Nowej Fantastyki", z siedzibą w Warszawie, ul. Rzymowskiego 28, oraz na korzystanie z nich i przetwarzanie w celach marketingowych i promocyjnych. Prószyński Media Sp. z o.o. może udostępnić te dane innym podmiotom w celach dotyczących promocji produktów tych podmiotów. Podanie przez Państwa danych jest dobrowolne i przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz ich poprawiania. Prószyński Media Sp. z o.o. zapewnia ochronę danych zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (tekst jednolity Dz. U. Nr 101 z 2002 r., poz. 926 z późn. zm.).

Fantastyka

ADRES REDAKCJI:
ul. Rzymowskiego 28
02–697 Warszawa
Telefon 22 27 81 792
Faks 22 27 81 775

E-MAIL:
nowafantastyka@fantastyka.pl

WWW.FANTASTYKA.PL

Wydaje Prószyński Media Sp. z o.o.
ul. Rzymowskiego 28,
02-697 Warszawa

Prezes zarządu:
Maciej Makowski

Dział Promocji i Reklamy:
Artur Kaczorek, tel. 22 27 81 717
arturkaczorek@proszynskimedia.pl

Druk i oprawa:
ORTIS Sp. z o.o.,
86-050 Solec Kujawski, ul. Brukselska 8

Kolportaż:
Firma 2M, tel. 22 607 79 10
magdalenaszwed@firma2m.pl

REDAKCJA:
Jakub Winiarski
redaktor naczelny
jakubwiniarski@fantastyka.pl

Maciej Parowski
zastępca redaktora naczelnego
Dział Literatury Polskiej
maciejparowski@fantastyka.pl

Marcin Zwierzchowski
Dział Literatury Obcej
marcinzwierzchowski@fantastyka.pl

Jerzy Rzymowski
Dział Publicystyki
jerzyrzymowski@fantastyka.pl

Irina Pozniak
Dział Graficzny, tel. 22 27 81 734
irinapozniak@proszynskimedia.pl

INDEKS 358398 PL ISSN 0867–132X

STALI WSPÓŁPRACOWNICY:
Wojciech Chmielarz, Jakub Ćwiek, Paweł Deptuch, Arkadiusz Grzegorzak, Agnieszka Haska, Rafał Kosik, Joanna Kułakowska, Kamil Lesiew, Waldemar Miąskiewicz, Rafał Śliwiak, Łukasz Orbitowski, Bartłomiej Paszylk, Przemysław Pieniążek, Piotr Pieńkosz, Jerzy Stachowicz, Michael J. Sullivan, Peter Watts.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, w publikowanych tekstach zastrzega sobie prawo do dokonywania zmian i skrótów. Za treść reklam nie odpowiadamy.

Wejdź na nasz profil na Facebooku, napisz (lub pokaż) na naszej Tablicy, w jakiej pozycji czytasz „NF" – 5 najciekawszych wpisów Redakcja nagrodzi książkami.

© Copyright by Prószyński Media Sp. z o.o., Warszawa 2012

Ilustracje: Christopher Denise

Z FANTAZJĄ WŚRÓD ZWIERZĄT

ANDRZEJ KACZMARCZYK

Jedną z najciekawszych rzeczy w fantastyce jest obserwowanie jak na przestrzeni lat zmieniają się niektóre fikcyjne światy. Śródziemie w „Hobbicie" nie jest jeszcze do końca tym z „Władcy pierścieni", Świat Dysku z „Koloru Magii" niemal nie przypomina tego z „Niucha", a przebogaty wszechświat „Doktora Who" zaczął się na londyńskim wysypisku. Natomiast „Redwall" w ciągu dwudziestu pięciu lat rozrosło się z pojedynczej książki dla dzieci do niezwykle bogatego uniwersum fantasy.

MYSZY I LUDZIE

Wszystko zaczęło się od wydanej w 1986 roku „Bitwy o Redwall". Autor, Brian Jacques, nie zamierzał jej nawet publikować. Napisał ją dla dzieci ze szkoły Royal Wavertree dla Niewidomych w Liverpoolu, z którymi zaprzyjaźnił się pracując jako kierowca ciężarówki dostarczającej mleko. Szeroka publiczność wydanie dzieła Jacquesa zawdzięcza jego dawnemu nauczycielowi, Alanowi Durbandowi, który bez wiedzy autora pokazał książkę wydawcy. Brian nie miał jednak powodów by gniewać się na przyjaciela, gdyż zaowocowało to podpisaniem umowy na pięć pierwszych książek z serii.

„Bitwa o Redwall", chociaż jest niewątpliwie świetną lekturą dla dzieci, różni się mocno od kolejnych powieści Jacquesa. Fabuła była prosta: opactwo Redwall, stanowiące w czasach zagrożenia schronienie dla mieszkańców lasu Mossflower i okolic, zostaje oblężone przez hordę grabieżców pod wodzą Cluny'ego, zwanego Biczem. Gdy obrońcy Redwall odpierają wraże siły, młody adept Matthias podąża szlakiem starodawnych wskazówek, szukając rynsztunku legendarnego wojownika, by przejęć schedę po nim i ocalić opactwo. Na czym polegał haczyk? Zamiast wykorzystać klasyczną galerię istot światów fantasy – elfy, krasnoludy czy orki – Jacques uczynił bohaterami zwierzęta. Mnisi z Redwall to myszy, inni obrońcy to krety, jeże i im podobne sympatyczne stworzenia, podczas gdy najeźdźcy to armia szczurów, łasic i innych czarnych charakterów królestwa zwierząt.

W „Bitwie o Redwall" pojawiają się wzmianki świadczące o tym, że wszystko to dzieje się w naszym świecie, choć w bliżej nieokreślonym miejscu i czasie. Cluny prawdopodobnie pochodzi z Portugalii, pojawiają się też wzmianki o udomowionych zwierzętach. Po sukcesie debiutanckiej powieści, przystępując do pracy nad kontynuacjami, Jacques diametralnie zmienił podejście i zaczął żmudny proces kreowania świata w oparciu o pomysły z pierwszej książki.

NOWY, WSPANIAŁY ŚWIAT

Akcję kolejnej powieści Jaques osadził na wiele pokoleń przed wydarzeniami opisanymi w „Bitwie…" , skupiając się na Martinie Wojowniku, tym samym, którego miecza poszukiwał Matthias. To podejście stało się charakterystyczne dla cyklu jako całości: kolejne tomy nie opisują wydarzeń w chronologicznej kolejności, lecz przedstawiają świat Redwall w wybranych, ważnych momentach na przestrzeni wieków. Bohaterów, których poznaliśmy jako historycznych, czy wręcz mitycznych w jednej książce, w kolejnej widzimy jako żywe postacie z krwi i kości, lub odwrotnie – o osobie, którą czytelnicy poznali na początku jej drogi, kilka tomów dalej mówi się jako o owianej legendą.

Ten zabieg okazał się jednym z fundamentów sukcesu „Redwall". Chociaż sam świat powieści Jacquesa nie przechodzi rewolucyjnych zmian, cały czas żyje. Przychodzą i odchodzą kolejne pokolenia, pozostawiając po sobie pamięć i opowieści, a czasem nowe miejsca, instytucje i kodeksy przestrzegane wieki później. Czytelnicy śledzą drogę, jaką przechodzą

„Redwall” w ciągu ćwierćwiecza rozrosło się z pojedynczej książki dla dzieci do niezwykle bogatego uniwersum fantasy.

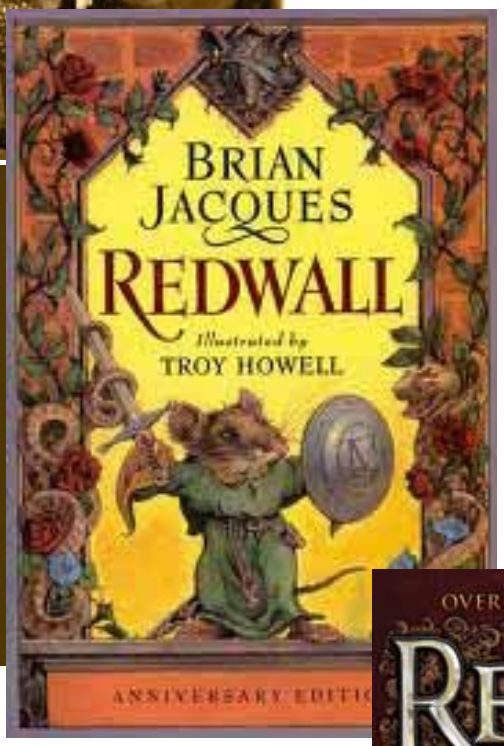

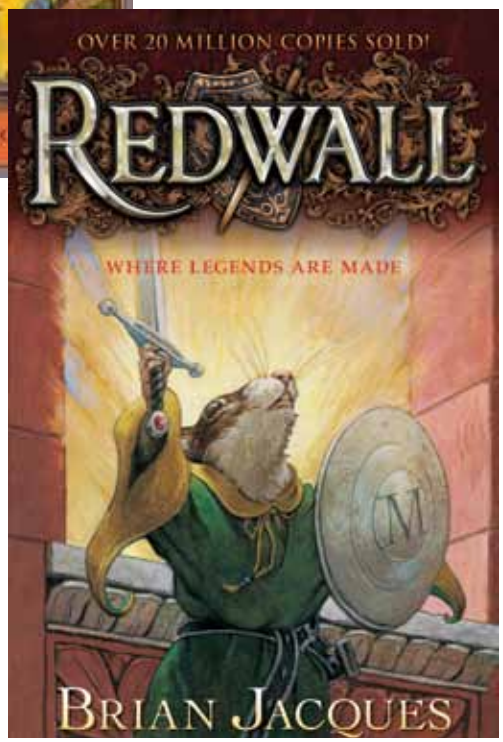

legendy idziedzictwo dawnych bohaterów, lub jego genezę z takim samym, a może nawet większym zainteresowaniem niż fabułę poszczególnych książek.

Jacques wzbogacił swój świat nie tylko mitami, ale też kulturą. Zadbał, by pojawiającym się w jego książkach gatunkom zwierząt nadać tożsamość i charakter, uczynić z nich pełnoprawne „rasy” uniwersum fantasy, a nie tylko antropomorficzne zwierzątka ku uciesze dzieci. Krety mówią własną gwarą, zające to wojownicy o manierach stereotypowych Brytyjczyków i duszach poetów, dla których największym honorem jest służba w Długim Patrolu. Borsuki, najsilniejsi i najgroźniejsi z mieszkańców tego świata wiodą samotniczy tryb życia; ich naturalna dzikość przełożyła się na tradycję, zgodnie z którą pod jednym dachem nie mogą mieszkać dwa dorosłe borsuki, więc zanim ich synowie dorosną, młodzi ojcowie opuszczają domy i udają się na wędrówkę w nieznane. Najpotężniejsi z nich to władcy Salamandastronu, legendarnej góry-twierdzy skrywającej kuźnie godne Tolkienowskich krasnoludów.

Świat Redwall to również bogactwo zróżnicowanych postaci, zarówno czarnych charakterów, jak i pozytywnych bohaterów. Jacques nie ograniczył się do powielania schematu dorastającego herosa odkrywającego swoje przeznaczenie. Równie często jedna z głównych ról przypada doświadczonym wojownikom, a nawet bardzo starym władcom czy emerytowanym żołnierzom, lub przeciwnie – młodym odważnym przedstawicielom obojga płci, których w wielkie wydarzenia wplątuje nieszczęśliwy przypadek czy poczucie obowiązku, a nie rola mitycznego wybrańca. Nota bene, książki Jacquesa to w literaturze przygodowej doskonały przykład równouprawnienia bez wciskania poprawności na siłę.

To wszystko sprawiło, że cykl o Redwall szybko zmienił się w znacznie więcej niż można było się spodziewać po skromnym początku i zdobył licznych fanów również wśród dorosłych. Ostatecznie jednak z iluzją książeczek o zwierzątkach dla najmłodszych zrywa bezkompromisowe podejście Jacquesa do śmierci. Wprawdzie w jego książkach na końcu dobro zawsze zwycięża, ale nie znaczy to, że wszyscy bohaterowie dożyją happy endu. Wręcz przeciwnie, zwykle przychodzi za niego zapłacić wysoką cenę. Na niektórych czeka bohaterska śmierć, na innych przypadkowa; czasem szybka, a czasem wręcz przeciwnie. W „Lordzie Brocktree”, opisującym oblężenie, upadek i odzyskanie Salamandastronu, ginie więcej pierwszo- i drugoplanowych postaci po obu stronach konfliktu, niż w pierwszych dwóch tomach „Pieśni Lodu i Ognia”, mimo że „Brocktree” liczy sobie niecałych czterysta stron.

NIEZBĘDNIK, CZYLI ADAPTACJE

Nic nowego w tym, że dzieło, które odniesie sukces, z pewnością zostanie zaadaptowane na potrzeby innych mediów. Żadna z dwudziestu dwóch książek o Redwall nie została na razie przeniesiona na ekrany kin (co, jestem pewien, w końcu nastąpi), ale w latach 1999-2003 powstał serial animowany, brytyjsko-kanadyjsko-francuska koprodukcja. Każdemu z trzech pierwszych tomów „Redwall” poświęcono osobny, trzynastoodcinkowy sezon. W przeciwieństwie do książek, serial, jakkolwiek udany i niewątpliwie wierny pierwowzorom, jest jednoznacznie skierowany do najmłodszych fanów. Unika lub łagodzi to, co mogłoby wydać się kontrowersyjne w animacji dla dzieci. Czy słusznie? Chociaż zwykle nie lubię podobnego upraszczania z myślą o dzieciach, a Jacques nigdy nie opisuje niczego przesadnie drastycznego, muszę przyznać że serialowe Redwall nie straciło klimatu oryginału, a na najmłodszych widzach niektóre sceny wciąż mogą zrobić wrażenie. To na pewno dobry sposób, żeby przedstawić cykl najmłodszej publiczno-

ści. Szkoda tylko, że ci którzy z Redwall dorastali i chcieliby zobaczyć wydarzenia z kart powieści na ekranie w pełnej krasie i bez taryfy ulgowej, na razie nie mają takiej szansy.

Po serialu przyszła pora na komiks. Adaptacja pierwszej książki cyklu, zatytułowana po prostu „Redwall: The Graphic Novel", ujrzała światło dzienne w 2007 roku nakładem wydawnictwa Philomel, i udowodniła tym, do których to jeszcze nie dotarło, że licencji należy pilnować jak oka w głowie, bo inaczej na podstawie naszej książki powstanie właśnie coś takiego. Wydawałoby się, że taki komiks nie powinien być specjalnym wyzwaniem. Redwall to bardzo dobra książka, ale nie poetyckie arcydzieło, którego niuanse czy styl trudno przenieść nienaruszone z kart powieści. Wystarczy po prostu dobrze ją zilustrować. Niestety, nawet to okazało się za trudne. „Redwall: The Graphic Novel" to 143 strony kiepskich, momentami wręcz nieczytelnych czarno-białych rysunków, przypominających bardziej szkice, których nie zdążono poprawić, o pokolorowaniu nie wspominając, niż „powieść graficzną" z prawdziwego zdarzenia. Tym bardziej rozczarowujące, że w innych rękach, na przykład P. Craiga Russella, który do komiksowych kadrów przeniósł „Sennych Łowców" Gaimana, mogła to być naprawdę wspaniała adaptacja i początek długiej serii.

DZIEDZICTWO

Brian Jacques zmarł w lutym 2011 roku na atak serca w wieku siedemdziesięciu jeden lat. Ostatnia, dwudziesta druga powieść o Redwall ukazała się trzy miesiące po jego śmierci. Jego książki, przetłumaczone na dwadzieścia osiem języków, sprzedano w ponad dwudziestu milionach egzemplarzy na całym świecie (w Polsce przed laty ukazały się zaledwie dwa tomy: „Bitwa o Redwall" i „Mattimeo"). Przez ćwierć wieku stworzony przez niego świat z najbliższych okolic skromnego opactwa stał się rozległą, bogatą i różnorodną krainą, wyjątkową i wyróżniającą się na tle niezwykle licznej galerii fantastycznych uniwersów. Jeśli jeszcze nie mieliście okazji go zwiedzić spróbujcie nadrobić zaległości jak najprędzej. Chyba, że jesteście zbyt dziecinni, żeby sięgnąć po książki dla dzieci. ■

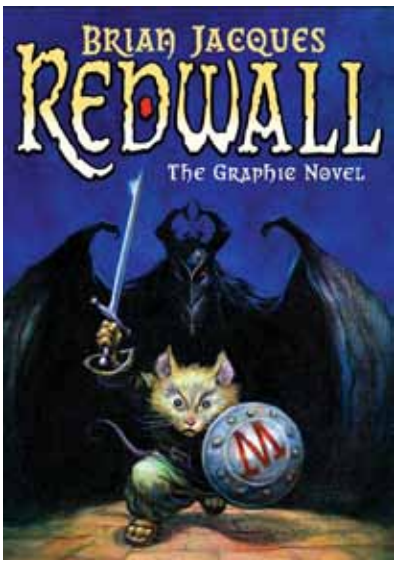

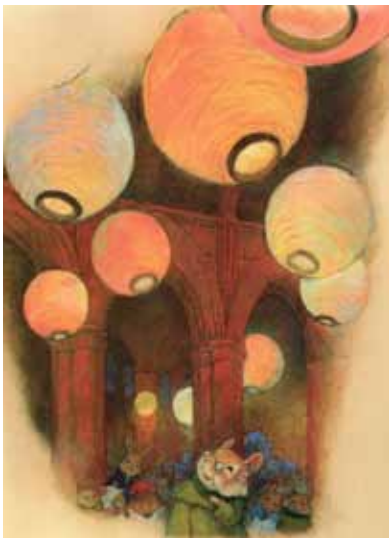

Ilustracje: Christopher Denise

Dziedzictwo tytułów

JERZY RZYMOWSKI

© Artur Kazorek

Począwszy od oryginalnego tytułu – „Poltergeist: The Legacy” – serial znany u nas jako „Mroczne dziedzictwo” to ciekawy przypadek.

Mało kto pamięta, że TVP wyświetlała kiedyś serial „Mroczne dziedzictwo”. Zapewne dlatego, że rzadko która produkcja tego rodzaju może liczyć w publicznej telewizji na ludzkie godziny nadawania, czego przykładem mogą być ostatnio „Żywe trupy”. Na szczęście, zetknąłem się z „Dziedzictwem” wcześniej, gdy na którejś obcojęzycznej stacji nadziałem się przypadkiem na pilotowy odcinek, więc udało mi się nie przeoczyć jego polskiej premiery. I bardzo się z tego cieszę do dzisiaj.

Właściwie nie wiadomo, dlaczego angielski tytuł brzmi „Poltergeist: The Legacy”. Sugeruje to związek z filmową trylogią o rodzinie prześladowanej przez duchy, ale w rzeczywistości jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Z kolei dwuczłonowa konstrukcja „nazwa: dopowiedzenie” wskazywałaby, że historia jest osadzona w Świecie Mroku znanym z serii gier fabularnych wydawnictwa White Wolf (podobnie, jak serial „Kindred: The Embraced”, czyli „Więzy krwi”, który też na pewno doczeka się felietonu) – takie powiązanie także nie istnieje, chociaż organizacja Dziedzictwo (tytułowe *Legacy*) mogłaby z powodzeniem zostać wykorzystana przez Narratorów na sesjach.

Ale czym właściwie jest owo Dziedzictwo? Otóż jest to tajne stowarzyszenie, którego korzenie sięgają wczesnego średniowiecza, zajmujące się ochroną ludzkości przed wszelkiego rodzaju nadprzyrodzonym złem. Taki Związek Zawodowy Van Helsingów, który gromadzi wiedzę tajemną, przechowuje niebezpieczne magiczne przedmioty i oczywiście w razie potrzeby eksterminuje piekielne stwory. Niektórzy członkowie Dziedzictwa posiadają nawet nadprzyrodzone moce. Domy organizacji rozrzucone są po całym świecie – centrala mieści się w Londynie, a akcja serialu toczy się w siedzibie w San Francisco (którego rolę, żeby było zabawniej, pełniło Vancouver, gdzie kręcono większość serialu – „Poltergeist…” jest bowiem serialem kanadyjskim).

Bohaterowie to ciekawa galeria. Derek Rayne – wybitny naukowiec i jasnowidz, którego ojciec uległ ciemnym mocom; Nick Boyle – porywczy były komandos; Alex Moreau – Kreolka potrafiąca odczytywać historię dotykanych przedmiotów, Rachel Corrigan – psychiatryczka z kilkuletnią córeczką Kat. Pojawiają się też inni, ale właśnie ci wymienieni stanowią trzon ekipy z Frisco. Wcześniejsza wzmianka o Van Helsingu wydaje się całkiem na miejscu, ale z zaznaczeniem, że mowa raczej o oryginale Brama Stokera niż filmowym Wolverine'ie z kuszą załadowaną kołkami. Chociaż w razie potrzeby oni też sprawdzają się w akcji.

> Dziedzictwo to wpływowe, międzynarodowe bractwo, sprawna machina w służbie ludzkości nieświadomej faktu, że wokół niej roi się od mściwych duchów, demonów i rozmaitych piekielnych wysłanników.

Serial miał premierę w 1996 roku – tym samym, w którym zadebiutowało „Millennium” Chrisa Cartera. To był dobry czas dla opowieści o nadnaturalnych zagrożeniach czyhających za progiem. Niespełna dekadę później podobną walkę podjęli bracia Winchesterowie, ale w „Supernatural” wszelkiej maści łowcy potworów są raczej zgrają indywidualistów i tylko czasami łączą siły. Tymczasem Dziedzictwo to wpływowe, międzynarodowe bractwo, sprawna machina w służbie ludzkości nieświadomej faktu, że wokół niej roi się od mściwych duchów, demonów i rozmaitych piekielnych wysłanników. Jest skuteczne, bo stoi za nim czternaście stuleci gromadzonego doświadczenia, wpływów i majątku. To coś więcej niż notes papy Winchestera, którym posiłkują się Sam i Dean, czy bagażnik wypakowany sprzętem. Co nie zmienia faktu, że mimo całych zasobów organizacji, jej członkom również niejednokrotnie się obrywa – jedni giną, inni zdradzają, wszyscy mają słabe strony, które złe moce skrupulatnie usiłują wykorzystać przeciwko nim.

Chociaż „Mroczne dziedzictwo” nie było szczególnie odkrywcze, miało swój klimat. Podobała mi się wizja pogromców zła urzędujących w zabytkowej rezydencji, przekazujących sobie mądrości wieków, działających metodycznie jak śledczy i jednocześnie zanurzonych po uszy w atmosferze tajemniczości.

„Dziedzictwu” udało się przetrwać na antenie cztery lata. Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że w dwóch odcinkach czwartego sezonu gościnnie wystąpił słynny zapaśnik The Undertaker, który wcielił się w postać piekielnego poborcy dusz ścigającego brata Nicka. Udział Undertakera miał promować słynną federację wrestlingu WWE. ■

Kadry z serialu „Mroczne dziedzictwo”

MROCZNE DZIEDZICTWO (Poltergeist: The Legacy). Twórca serialu: Richard Barton Lewis. Występują: Derek de Lint, Martin Cummins, Robbi Chong, Helen Shaver. Kanada 1996-1999.

KAŻDA KSIĄŻKA ZACZYNA SIĘ OD OKNA

Wywiad z Nikiem Pierumowem

Joanna Kułakowska

© Piotr Kosieradzki

Joanna Kułakowska: W jaki sposób złapałeś bakcyla fantastyki – jako czytelnik i pisarz?

Nik Pierumow: Dzięki książce – rosyjskiemu przekładowi „Hobbita" z 1977 roku. Była bogato ilustrowana, tak wtedy wydawano. Okazała się tak inna od tego, co my, radzieccy uczniowie, czytaliśmy. Tak mną wstrząsnęła, że poczułem się wręcz chory. To był całkowicie inny świat i całkowicie wolna wyobraźnia autora. W dzieciństwie spotkałem się z wieloma świetnymi książkami, niestety były bardzo dydaktyczne, a tu było inaczej – autor po prostu opowiadał mi ciekawą historię. Wtedy, jako chłopak, nie mogłem się tam dopatrzeć jakiegoś szczególnego morału, nic nie było podane na talerzu, żadnego odpychającego kazania. Ta książka była raczej jak starszy kolega, a nie nauczyciel. Od „Hobbita" zaczęło się moje zainteresowanie fantastyką, natomiast kiedy sam zacząłem pisać, zacząłem od naśladowania pana Stanisława Lema, który był i nadal jest bardzo popularny w Rosji. Ogromne wrażenie wywarł na mnie „Niezwyciężony" – opowiadałem tę historię kolegom podczas wakacji – i pierwsze opowiadanie zacząłem pisać w duchu pana Stanisława.

J.K.: Znasz też twórczość Andrzeja Sapkowskiego. Czy jeszcze jakieś książki polskich autorów i autorek przykuły twoją uwagę?

N.P.: Kiedy byłem dzieckiem, było u nas dużo polskich książek. Trudno jest mi sobie w tej chwili przypomnieć, ale bardzo mi się podobała opowieść o krasnoludkach i sierotce Marysi (śmiech).

J.K.: Chodziło mi bardziej o fantastykę (śmiech).

N.P.: Krasnoludki to też fantastyka (śmiech), ale wspomniałem o tym, żeby pokazać, że wcześnie była jakaś podstawa. Niestety, oprócz pana Stanisława i pana Andrzeja, trudno mi tak z marszu wymienić jakieś nazwisko, szczególnie że niedawno umarł ostatni tłumacz z polskiego, który zajmował się przekładami fantastyki w Rosji. Ten, który tłumaczył między innymi pana Andrzeja Sapkowskiego.

J.K.: Na spotkaniu mówiłeś, że rosyjskie książki nie sprzedają się w Anglii i w Ameryce. A czy anglojęzyczne książki, mimo różnicy kulturowej, sprzedają się w Rosji? Słyszałam, że jest to rynek zwrócony do wewnątrz, podobnie jak amerykański.

N.P.: Po stronie Anglików i Amerykanów stoi tradycja. Natomiast w Rosji masową

fantastykę zaczęto pisać dopiero jakieś 20 lat temu. I był taki moment, na początku lat 90., kiedy ok. 80% fantastyki to były rzeczy tłumaczone. Ale właśnie ze względu na to, że amerykańska fantastyka kulturowo bardzo odbiega od tego, co znamy i co jest dla nas ważne, z czasem fantastyka rosyjska wypchnęła tłumaczone książki gdzieś na peryferie. Dlatego że rosyjska fantastyka mówiła o naszych problemach, a to, o czym mówiła fantastyka amerykańska, było dość abstrakcyjne. W Rosji moje książki ukazują się w sporych nakładach [przed kryzysem ok. 200 tysięcy egzemplarzy, po nim ok. 130 tys. – przyp. J.K.], ale w USA, gdzie mieszkam, udało mi się wydać zaledwie jedną książkę – „Śmierć bogów", która wegetuje na Amazonie i ledwo się sprzedaje. Amerykański rynek jest wystarczająco nasycony amerykańskimi książkami. Każda gospodyni domowa pisuje romantycznefantasy, teraz o miłości z wampirem – w księgarniach chyba połowa książek jest o wampirach. Ale gdybym musiał napisać powieść typu „Zmierzch", to chyba ręce by mi odpadły. W „Zmierzchu" wykorzystano marzenie niedojrzałej dziewczynki: *Żeby tak kochał mnie taki silny, pierwotny i brutalny, a jednocześnie taki romantyczny i delikatny…* To dla mnie niestrawne. Ameryka, oczywiście w sensie mas, a nie intelektualistów, nie potrzebuje obcych książek. Poza tym przekład jest niekorzystny finansowo. Mam poczucie, że gdybym chciał odnieść sukces na amerykańskim rynku, musiałbym zmienić książki nie do poznania. Po pierwsze, główny bohater musi być Amerykaninem. Po drugie, na końcu musi być całkowite zwycięstwo. Po trzecie, nie powinien odczuwać dylematów moralnych, ale uważać, że to, co robi, jest sprawiedliwe i święte. Masy chcą Rambo. Przychodzą do księgarni, żeby się dowiedzieć, że Ameryka była, jest i będzie najsilniejsza. Gdybym przerobił w ten sposób „Czaszkę na rękawie", pewnie by ją wydali.

J.K.: Zacząłeś od pisania w bardzo poważnym tonie, a potem twój styl stał się ironiczny. W rosyjskiej fantastyce często dostrzegam perskie oko puszczane do odbiorcy, w czym celował Kir Bułyczow. Zastanawia mnie, czy to jest wasza cecha narodowa, część „słowiańskiej duszy", czy jednak skutki wydarzeń społecznych i politycznych? Pytam o to, ponieważ w PRL-u ironia i niemówienie wprost, traktowanie fantastyki jako pewnego parawanu, za którym można zakamuflować poważne rzeczy, często w sposób zgryźliwy i ironiczny, było mentalną obroną przed rzeczywistością, no i oczywiście sposobem ominięcia cenzury.

N.P.: Teraz, jeśli chodzi o książki, Rosja jest krajem wyjątkowo wolnym, ponieważ nie mamy już komunistycznej cenzury, a z drugiej strony nie mamy jeszcze poprawności politycznej. W literaturze rosyjskiej ironia i autoironia, kultura śmiechu jako taka, jest bardzo ważna. Weźmy np. Siergieja Łukjanienkę i jego znany cykl o patrolach. Nie odniósłby takiego sukcesu, gdyby było to w 100% na serio. Pisarz, który nie umie śmiać się z samego siebie, nie jest zbyt szanowany. Pisałem bardzo poważnie kontynuację Tolkiena – „Pierścień Mroku" – a teraz śmieję się z tej powagi. Napisałem to w 1985 i byłem przekonany, że oto objawiam światu „prawdę jedyną i słuszną". Praca trwała osiem lat, nie dlatego, że szlifowałem tekst, ale dlatego, że starałem się tam zawrzeć jak najwięcej rzeczy wtedy dla mnie ważnych, sądząc, że i dla czytelnika takie będą. Stało się dla mnie jasne, że w ten sposób nie wolno pisać, dlatego wybrałem postmodernistyczną ścieżkę. Postmodernizm pozwala nam stworzyć lustro o wielu powierzchniach, mówić nowym językiem o starych sprawach.

J.K.: Jesteś wielkim fanem profesora Tolkiena i działałeś w ruchu fanowskim. Czy nadal masz na to czas?

N.P.: To już miniony etap. Utwory Tolkiena zapoczątkowały w Rosji ruch LARP-ów. Ten ruch zajął się nowymi obiektami. Wydzieliła się cała grupa rekonstruująca historyczne wydarzenia. Oczywiście nadal jestem wielkim miłośnikiem Tolkiena, wciąż i wciąż czytam jego książki i uczestniczę w różnego rodzaju dyskusjach, choć głównie przez Internet. Wciąż jestem w tym światku, choć wielu miłośników Tolkiena uważa, że nie mam prawa w nim być…

J.K.: Czy to ma związek z trylogią „Pierścień Mroku"?

N.P.: Tak, uważają, że nie miałem prawa tego napisać, że zrobiłem zamach na profesora Tolkiena. Twierdzą, że skoro już zdecydowałem się pisać historię w tym świecie, to powinienem robić to identycznie jak on – stworzyć wyrazisty, jednoznaczny czarny charakter i dobrą stronę, po której w sposób oczywisty stoi słuszność.

J.K.: A jeśli jesteśmy przy zamachu na profesora Tolkiena… Co sądzisz o prozie Kiryła Yeskowa? „Ostatni Władca Pierścienia", ewentualnie „Ostatni Powiernik Pierścienia", bo u nas funkcjonują oba tytuły.

N.P.: Yeskow postawił przed sobą zupełnie inne zadanie. Jako postmodernista, postanowił połączyć rzeczy do siebie nieprzystawalne.

J.K.: Napisał de facto groteskę. I u nas w środowisku tolkienowskim byli na niego wściekli.

N.P.: U nas też były takie głosy. Osobiście uważam, że nie powinno być żadnych ograniczeń. Jeśli chodzi o moje książki, kto chce, może pisać kontynuacje. Jeśli chodzi o Kiryła Yeskowa, to widzę w jego tekście wiele pozytywów, pod warunkiem że postrzega się to jako groteskę. Tym niemniej, w moim odczuciu odszedł za daleko. Moje książki emocjonalnie pozostają w duchu profesora Tolkiena, mimo sprzeczności z tym, co on stworzył. Natomiast Kirył wyszedł poza ducha Tolkiena.

J.K.: Książki Tolkiena są jak gdyby nowym eposem, czerpiącym z wielu legend i mitologii, np. judeochrześcijańskiej i skandynawskiej. Czy twoja trylogia „Pierścień Mroku", której akcja dzieje się trzysta lat po wydarzeniach z Tolkienowskiej trylogii,była dla niej hołdem? Czy raczej polemiką, choć w duchu jej autora? Pojawia się tam „półmrok", niejednoznaczność postępowania, ta „trzecia siła".

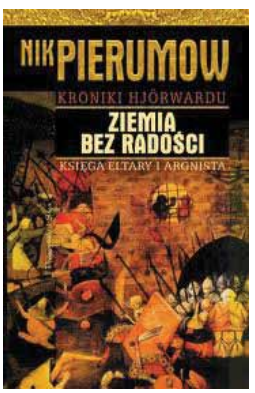

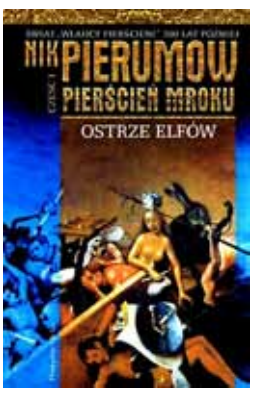

N.P.: Oczywiście, każdy tekst jest tak naprawdę odrzuceniem poprzedniego. Moja trylogia to głos w dyskusji. Uważam, że można dyskutować nawet z największymi arcydziełami literatury – to właśnie z nimi należy dyskutować, bo jaki sens potykać się ze słabym przeciwnikiem? Trzeba stawiać sobie wysoko poprzeczkę. I dlatego właśnie dyskutowałem z Tolkienem, wychodząc z punktu widzenia życia codziennego. Rzecz tolkienowska jest bardzo chrześcijańska, katolicka. Przekaz jest taki, że ty służysz światłu, niesiesz swój krzyż i dostaniesz za to nagrodę – przylecą po ciebie orły. A historia Rosji pokazuje, że nie. Bronisz ostatniego szańca, a orły nie przylatują. Skąd w takim razie bohater ma czerpać siły? W codziennym życiu i w podejmowaniu dramatycznych decyzji nie ma miejsca na czerń i biel. Białe i czarne charaktery Tolkien doprowadził do perfekcji, ale ja sądzę, że jesteśmy różni, jest w nas dobro i zło, a dobro silnie przejawia się w nietypowych okolicznościach. Możemy podejmować złe decyzje, ale to niekoniecznie czyni z nas zdeklarowane sługi zła. Najważniejszym pojęciem w rosyjskiej prawosławnej kulturze jest żal za grzechy, za dokonane zło. Moi bohaterowie popełniają błędy, znajdują się po stronie siły, która przegrywa, i być może

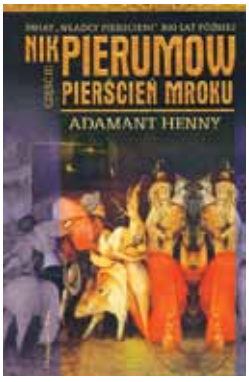

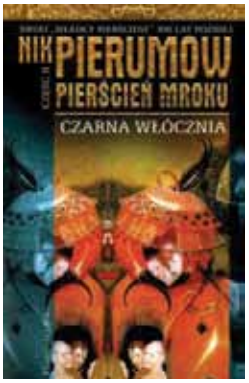

byłoby mądrzej, gdyby przeszli na drugą stronę. Tym bardziej, że przywódca ciemnych sił nie jest mrocznym władcą z samej swej natury. Starałem się pokazać bohaterów, których nie można ocenić jednoznacznie, na których postępowanie można patrzeć z różnych punktów widzenia.

J.K.: Rozumiem, że swego rodzaju „wyznawców" Tolkiena mogły denerwować twoje zmiany natury kosmologicznej.

N.P.: To była odrobina polemiki. Wszechświat nie jest dualny. Jako fizyk, wiem, że trzecia siła sprawia, że system jest stabilny. Jeśli mamy tylko dwie siły, to nie ma równowagi. Jeśli popatrzymy na wszechświat, widzimy trzy siły: entropia (mrok), synteza (światło) i informacja, która znajduje się i w jednym, i w drugim. I dlatego pojawił się duch poznania – złoty smok. Oczywiście on nie może istnieć w oryginalnym wszechświecie Tolkiena i wcale nie staram się powiedzieć, że to integralna część tego uniwersum. W moim rozumieniu pojawił się jako narzędzie samopoznania materii. Myślę, że tak można by określić ludzki rozum. Filozoficznie rzecz biorąc, materia powołała do życia istoty inteligentne, by zrozumieć samą siebie, dlatego nie postawiłem sobie pytania, skąd wziął się złoty smok. Początkowo był bezcielesny, ale z czasem przyjął formę, wzorując się na ludzkich baśniach. Zrezygnowałem z szachowego podziału. Weźmy Saurona – idealnie stworzony mroczny władca, ale po co mu wszechwładza? Przecież w jego stanie nic mu nie przyjdzie z dóbr materialnych. Jeśli jego jedyną radością jest obserwacja niszczących wszystko orków, to nie jest to warte tak potężnej siły.

J.K.: Teraz w Polsce pojawił się inny twój cykl – „Siedem Zwierząt Rajlegu".

N.P.: Przez wiele lat pisałem książki o walkach bogów, ale w końcu postanowiłem skoncentrować się na ludziach, a bogom, którzy tasują karty, pozwolić odpocząć. I dlatego pojawił się ten cykl. Głównym tematem jest to, że nie można tak po prostu umyć rąk i nie dokonywać wyboru. Niebezpieczny jest pogląd, że jeśli stoi przede mną większe zło i mniejsze zło, to nie powinienem wybierać ani jednego, ani drugiego. Trzeba podjąć decyzję, bo inaczej ktoś ją może podjąć za nas i skutki będą znacznie gorsze. Bywają sytuacje, w których trzeba poświęcić honor. Rosyjskie przysłowie mówi: *nawet śmierć może być rzeczą świętą*. Umierać jest zbyt łatwo. Mówi się, że zginąć w boju jest czymś zaszczytnym i honorowym. A jak sobie radzić z życiem? Jeśli trzeba zrezygnować ze wszystkiego, nawet z honoru, kiedy przeklną cię nawet najbliżsi, ale ty wiesz, że musiałeś zrobić coś złego właśnie dla ich dobra. I dlatego właśnie powstał tom I, w którym bohater musi się czasami opowiadać po stronie tego czy owego zła, bo jeśli tego nie zrobi, nie będzie ani zła, ani w ogóle niczego. Każdy bohater potrzebuje antybohatera. Taką rolę pełni bohaterka drugiej części, dziewczyna, która przechodzi drogę od niewinnej ofiary do kogoś, kto idzie drogą „mniejszego zła", tłumacząc samej sobie, że to inni są winni, a nie ona. Dwoje bohaterów długo podąża różnymi drogami, w końcu spotyka się w mieście. No, a czytelnicy już muszą ocenić, czy udało mi się pokazać, jak się wzajemnie dopełniają.

J.K.: Twoi bohaterowie mają trudne dylematy i przeżycia. Symptomatyczny jest też globalny konflikt – zarówno w twoim SF np. w „Czaszce na rękawie" i „Czaszce na niebie", jak i w fantasy. Czy starasz się zwrócić szczególną uwagę na przemyślenia? A może jesteś przede wszystkim opowiadaczem historii, która ma się wartko toczyć i przykuwać uwagę barwnością?

N.P.: W literaturze nie można tego oddzielić. Z jednej strony nie można opisywać historii bez przekazywania jakiejś prawdy, a z drugiej nie można przekazywać prawd bez ciekawej historii, bo to będzie niestrawne.

J.K.: Chodzi mi o akcenty. Niektórzy twórcy uważają się przede wszystkim za rzemieślników słowa, których sztuka ma zafascynować ludzi, a przy okazji dzielą się swoimi przemyśleniami. Inni z kolei traktują sprawę odwrotnie – chcą podzielić się przemyśleniami, ubierając je w piękny sposób.

N.P.: Wydaje mi się, że ja tkwię gdzieś pośrodku. Najważniejsze jest dla mnie snucie historii, ale jednak zawsze muszę ją opowiedzieć w taki sposób, żeby zawierała jakiś morał. Bracia Strugaccy mawiali, że *chowają gorzkie lekarstwo prawdy w słodki cukierek treści*. Nie do końca się z tym podejściem zgadzam. Nie uważam, że pisarz jest dyplomowanym doktorem, który powinien aplikować lekarstwa. On może przekazać swoją własną prawdę, a czytelnik musi wyciągnąć wnioski.

J.K.: A propos doktora – jesteś nie tylko pisarzem, ale i naukowcem. A jako pisarz tworzysz i SF, i fantasy. W związku z tym,które światy stanowią dla ciebie większe wyzwanie?
N.P.: Oczywiście, mimo wykształcenia, najłatwiej mi tworzyć świat fantasy, dlatego że mit i bajka to nasz pierwszy język, który powstał u zarania ludzkości. Nasi przodkowie po to wymyślili mit, żeby przekazywać prawdy i moralne wartości. Kiedy tworzę świat fan-

tasy, opieram się na pokoleniach twórców bajek, którzy tworzyli archetypy, a ja tych archetypów nie muszę rozszyfrowywać. A gdy tworzysz fantastykę naukową, to nikt ci nie pomoże i musisz wymyślić wszystko sam od początku do końca.

J.K.: A w jaki sposób zabierasz się do pracy? Czy najpierw tworzysz konspekt, czy to wielka improwizacja?

N.P.: Każda książka zaczyna się od okna. Podchodzisz do okna, otwierasz je i widzisz jakiś pejzaż. To może być stare miasto albo pole bitwy. Nie wiesz jeszcze, kto walczy w tej bitwie, kto mieszka w tym mieście, ale wszystko zaczyna się od tego pejzażu i dopiero potem pojawia się historia z nim związana. Dlatego raczej można mnie określić mianem improwizatora niż twórcą szczegółowych planów.

J.K.: Praca w instytucie naukowo-badawczym nie ułatwia chyba życia pisarzowi fantastycznych cykli?

N.P.: Mam mało czasu i musiałem nauczyć się go dobrze wykorzystywać, np. zrezygnować z telewizji. Pracuję i jako pisarz, i jako naukowiec, a mam też żonę i trzech synów, którym trzeba przecież poświęcać czas, do tego prowadzę warsztaty literackie dla młodych rosyjskich pisarzy – tworzymy wspólny wielotomowy projekt na bazie wymyślonego przeze mnie świata. Ale praca naukowa bardzo wzbogaca, bo nauka w Ameryce jest nauką międzynarodową. Mam kolegów z różnych stron świata, każdy przywozi coś własnego, swą kulturę, nową jakość, opowieści, które bardzo mi się jako pisarzowi przydają.

J.K.: Przeczytałam, że jesteś biofizykiem, biologiem molekularnym, pracowałeś w tajnym Leningradzkim Instytucie Naukowo-Badawczym Preparatów BiologicznychWysokiej Czystości. Czy możesz cokolwiek o tym opowiedzieć, czy też potem musiałbyś mnie zabić? (śmiech)
N.P.: Chyba tak (śmiech). Pracowaliśmy nad tworzeniem antybiotyków jako obroną przed bronią biologiczną. Instytut rzeczywiście podlegał organizacji wojskowej, ze wszelkimi tego konsekwencjami, więc nic więcej nie powiem.

J.K.: A zatem bezpieczniej będzie, jeśli wrócimy teraz do Tolkiena. Jako jego fan, jak podszedłeś do kwestii filmowej ekranizacji? Podobała ci się?

N.P.: Film naturalnie widziałem i to, co mnie dziwiło, to dbałość o szczegóły, a zarazem dowolność w treści. Na przykład druga część, „Dwie wieże", gdzie podczas bitwy nagle pojawia się oddział elfów, czego nie było w książce. Ich pojawienie się na ekranie w znacząco umniejsza heroizm obrońców, bo przecież oni nie mieli żadnej pomocy, w dodatku twierdzy nie bronili wyszkoleni żołnierze.

J.K.: Podejrzewam, że twórcom scenariusza chodziło o filmowy język i związany z nim patos, grę na emocjach. Część widzów nie czytała książki i nie zrozumiałaby, dlaczego skoro jest sojusz ludzi i elfów, nikt się nie pojawił, więc rzucono dla świętego spokoju dwa oddziałki, sugerując, że elfy mają po prostu swoje własne, strasznie poważne problemy (co było przecież zawarte na kartach powieści), ale są, nie znikli. Tak samo Arwena została pokazana językiem filmu. Z dywagacji w powieści możemy dowiedzieć się, że to odważna dziewczyna, dzielna i interesująca postać, ale w filmie ciężko pokazać to inaczej niż za pomocą heroicznych scen, więc dano jej miecz i kazano ratować Froda.

N.P.: Te sceny są bardzo dobre, poruszające i piękne wizualnie, ale Tolkien tak tego nie widział. Urok elfów polegał między innymi na tym, że byli okryci mgiełką tajemnicy. Tolkien nie pokazuje ich w walce. To, co autorzy wykorzystali, żeby przemówić do widza, mnie jako fana Tolkiena denerwowało.

J.K.: A mimo wszystko czekasz na ekranizację „Hobbita"?

N.P.: Tak, czekam, bo chciałbym jeszcze raz zobaczyć ten świat. Dlatego „Władcę pierścieni" wciąż oglądam, abstrahując od treści i zachwycając się światem, który został w takich szczegółach przeniesiony na ekran. Wiem, że w „Hobbicie" będzie mnóstwo odstępstw od fabuły, nowi bohaterowie, nawet jakaś wojowniczka – był wywiad z tą aktorką. Natomiast to, na co ja czekam, to możność obejrzenia pejzaży i kostiumów.

J.K.: W „Kronikach Hjörwardu" („Śmierć bogów", „Wojownik Wielkiej Ciemności", „Ziemia bez radości") twego autorstwa pojawiają się mieszkańcy Śródziemia, którzy trafili do twojego świata…

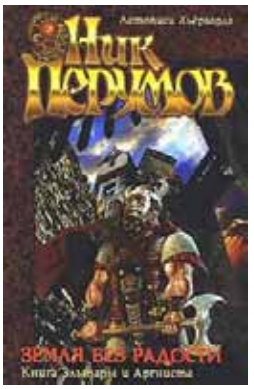

N.P.: W ten sposób działa postmodernizm. Połączenie moich bohaterów z bohaterami Śródziemia ma służyć pokazaniu pewnej głębi.

J.K.: Otrzymałeś za Kroniki nagrodę Strannik. Zdaniem redakcji – utwór ten wywarł największy wpływ na rozwój rosyjskiej fantastyki.

N.P.: Tak naprawdę chodzi o to, że zrobiłem to jako pierwszy. Nikt inny wówczas nie pisał epickiej fantastyki w Rosji. Zająłem puste miejsce i wszyscy pisarze, którzy zajęli się tą tematyką po mnie, musieli albo się ze mną zgodzić i mnie naśladować, albo wejść ze mną w polemikę. Chyba stąd ten wpływ na rosyjską fantastykę.

J.K.: „Brylantowy miecz, drewniany miecz" przemknął w Polsce niemal niezauważony. Powiedziałeś na spotkaniu, że odczuwasz tę książkę jako największe dzieło swego życia, jak na razie apogeum swej twórczości. Mógłbyś przybliżyć temat czytelnikom i czytelniczkom NF?

N.P.: Uważam, że w przypadku tej książki – a czytelnicy w Rosji są ze mną zgodni – udało mi się stworzyć rzecz o istocie nienawiści. Te dwa miecze symbolizują, jak

stare nieporozumienia i zapiekłe żale nie pozwalają razem żyć, jak wrogie sobie nacje wręcz kultywują starą nienawiść i widzą w niej sens swego istnienia. Symbolem tej nienawiści są miecze – brylantowy krasnoludów i drewniany elfów. Oczywiście dostają się w niepowołane ręce, w efekcie wybucha wojna. Bohaterka, której dostał się drewniany miecz i która robiła straszne rzeczy w imię dobra swego ludu, musi zapłacić straszną cenę za swoje grzechy. Opowiadam też, jak przyszły władca, dziedzic tronu imperium, wychowywany na „małego zajadłego wilczka", wyrywa się już jako „dojrzały wilk" spod wpływu wychowawców i zaczyna z nimi walczyć . Imperator stara się uwolnić lud od ciężaru życia pod władzą magów, a w wyniku tego w kraju wybucha wojna. Rodzi się pytanie, czy ten cel, aczkolwiek szlachetny, był wart ofiar, które ponieśli prości ludzie – żołnierze, chłopi, mieszczanie… Książka jest o tym, jak w końcu jednak udało się okiełznać nienawiść. Przedstawiciele szlachetnych rodów, imperator i elfka, właścicielka drewnianego miecza, dochodzą do porozumienia, ale to dopiero początek burzliwej historii. To jest pierwszy tom z dziesięciotomowej sagi, tworzonej przez 15 lat, głównego dzieła mojego życia. Powiedzieli mi, że polski czytelnik nie lubi wielotomowych sag, więc nie mam pojęcia, jaki będzie los tego projektu. W „Brylantowym mieczu, drewnianym mieczu" jest coś ze „Śmierci bogów". Z punktu widzenia mojej twórczości „Śmierć bogów" jest kamieniem węgielnym. Bogowie nowego wszechświata po wygranej walce muszą opiekować się tym, co stworzyli. Przyjemnie jest być rewolucjonistą i burzyć stary porządek, ale potem przychodzi czas na odbudowę, nudną i żmudną pracę tworzenia i chronienia nowego. I z tym rewolucjoniści zazwyczaj mają kłopot, czego smutnym przykładem jest moja ojczyzna. Po tym, jak ukazała się „Śmierć bogów", nazwano mnie piewcą rewolucji, kimś, kto propaguje zmianę istniejącego porządku siłą. To niezupełnie tak.

J.K.: Na spotkaniu dużo mówiłeś o stosunkach polsko-rosyjskich. Odniosłam wrażenie, że twoje przemyślenia na ten temat można wytropić w wielu książkach. Słuchając o „Brylantowym mieczu, drewnianym mieczu", dostrzegam pewną analogię między tymi kwestiami, a tym utworem.

N.P.: Jeśli miałbym jednym słowem określić rosyjską kulturę, powiedziałbym, że jest to kultura sprawiedliwości. Naród rosyjski nigdy złośliwie nie cieszył się ze zniewolenia narodu polskiego. Magowie w „Brylantowym mieczu, drewnianym mieczu" uważali, że czynią bardzo dobrze, postępują w imię dobra ludzkości, chroniąc ją przed potworami. We władzach Rosji niestety były osoby, które uważały, że bardzo dobrze robią Polsce – chronią ją przed atakami zewnętrznymi, przygarniają do rosyjskiego imperium. Ale przecież nie można być dobrym na siłę. Takie „dobro" to zło. Na szczęście Polsce udało się zachować tożsamość i język, byli wspaniali pisarze jak Henryk Sienkiewicz. Dlatego przez cały czas z uporem staram się podkreślać, że siła musi być sprawiedliwa, inaczej nie wolno jej używać. Kiedy traci sprawiedliwość, to choćby i nie chciała nieść zła, staje się tym złem i żale potem mogą ciągnąć się przez wieki. I rzeczywiście to, czego się dowiedziałem, ucząc się historii stosunków polsko-rosyjskich, przenika do moich książek w alegorycznej postaci. Nasz naród jest w tej chwili bardzo chory i dlatego może wydawać się z boku niebezpieczny. Zbyt długo patrzyliśmy tylko na samych siebie, użalaliśmy się nad sobą i nadszedł czas, żeby z tym skończyć. Bardzo lubię cytat z Williama Blake'a.: *Jeśli ktoś poradził sobie z głupotą, możemy i my. A jak możemy sobie poradzić z głupotą? Możemy popatrzeć, jak zrobili to inni*. Polakom to się już właściwie udało, nam jeszcze nie. Wiem oczywiście, że Polacy narzekają na swój rząd, ale obecne pokolenia nie zdają sobie sprawy z tego, jak to jest żyć w kraju, z którego nazwy wykreślono nazwę twojego narodu. Oczywiście, kiedyś Polska wchodziła w skład imperium rosyjskiego i nazywano ją Krajem Przywiślańskim, ale udało wam się odtworzyć polskie państwo. Teraz my jesteśmy w podobnej sytuacji. Mam nadzieję, że moje książki i książki moich rosyjskich kolegów po piórze pomogą chociaż troszeczkę uporać się z problemami i pretensjami. Kiedy Polak spotyka się z Rosjaninem w Internecie, to od razu się zaczyna: A wyście w '39. uderzyli nas w plecy! A wyście w '20. zaatakowali Kijów! A wyście coś tam! I tak do czasów kamienia łupanego. Jak już mówiłem na spotkaniu: chciałbym, żeby Polacy i Rosjanie walczyli ze sobą już wyłącznie na ekranach kin, a ostatnia walka odbyła się w filmie „Bitwa Warszawska".

J.K.: Twoja ostatnia książka, której współautorką jest Wiera Kamsza – „Mława Krasnaja" – jak rozumiem, stanowi kulminację tych przemyśleń?

N.P.: Dokładnie tak. Bardzo chciałem, żeby ta książka dotarła do myślącego polskiego czytelnika, ale napotkała trudności.

J.K.: Jak sądzisz, dlaczego ciężko znaleźć dla niej wydawcę?

N.P.: To trudne pytanie. Jeśli w państwie polskim robi się film „Bitwa Warszawska", to strona rosyjska traktuje to jako sygnał, że pokazuje się społeczeństwu „z której strony czai się wróg". Jestem po raz drugi w Polsce i wydaje mi się, że nasze rządy może są wrogie, ale zwykli ludzie nie. Pomimo bagażu złych doświadczeń jesteśmy braćmi krwi, więc nic dziwnego, że wciąż się na siebie obrażamy. Ludzie najbardziej obrażają się na tych, którzy są dla nich ważni. Wiem, że pewnie duża część Polaków teraz poczuje się urażona, ale uważam, że skoro mamy podobne języki, to oznacza, że kiedyś byliśmy razem. Mam też wrażenie, że to dla kogoś bardzo ważne, żeby zmusić Polaków, by obrażali się na Rosjan, i Rosjan, by obrażali się na Polaków. Książka, która występuje przeciwko temu, może być ryzykowna, bo spowoduje niezadowolenie społeczeństwa. Dlatego, że bardzo prosto i przyjemnie mieć wroga, którego można pokazać palcem i oświadczyć: „Oni zawsze są wszystkiemu winni".

J.K.: Dla obu stron, jak sądzę.

N.P.: To na pewno.

J.K.: O czym jest „Mława Krasnaja"?

N.P.: To alternatywna historia w szerszym sensie, niż to zwykle rozumiemy. Zazwyczaj historię alternatywną pisze się ku pokrzepieniu serc, po to, żeby wygrać wojnę, którą kiedyś przegraliśmy. W Rosji bardzo popularne są książki o „popadancach", czyli o ludziach, którzy cofnęli się w czasie. Modne jest wałkowanie tematu, że nasi współcześni znaleźli się w Związku Radzieckim w 1941 i prowadzą go ku pełnemu zwycięstwu. My z Wierą Kamszą nie zmienialiśmy realnej historii. Zostawiliśmy ogólne tło i staraliśmy się pokazać zupełnie inne konflikty, opierając się tylko na historycznym charakterze tego czy innego narodu. Dlatego w powieści nie ma imperium rosyjskiego, tylko państwo rosyjskie. Chociaż pojawia się Napoleon Bonaparte i kilka postaci historycznych, to w większości bohaterowie są fikcyjni. Naszym podstawowym zadaniem było przedstawienie starcia cywilizacji. Staraliśmy się pokazać, że zarówno Polacy, jak i Rosjanie należą do jednej wielkiej słowiańskiej cywilizacji, która w poszczególnych częściach może rozwijać się zupełnie inaczej. Patrząc historycznie, to nie Słowianie szli na Zachód, to zupełnie inne nacje wymyśliły *Drang nach Osten* i wciąż mamy namacalne ślady tego ruchu. I dlatego napisaliśmy książkę o tym, że rozdzieleni starymi pretensjami nie przetrwamy. Chciałbym, żeby książka wywołała tu w Polsce dyskusje. Można długo snuć przypowieści o bogach i bohaterach, ale przychodzi czas, gdy o pewnych rzeczach trzeba mówić wprost.

J.K.: Dziękuję za rozmowę i mam nadzieję, że jednak poznamy kiedyś ciąg dalszy opowieści o mieczach i inne, niewydane jeszcze utwory.

N.P.: Bardzo dziękuję. ■

(Tłumaczenie: Agnieszka Chodkowska-Gyurics)

ANTOLOGIA

Nowy film Wachowskich i Tykwera olśniewa świetną stroną wizualną, muzyką i rolą Bena Whishawa.

Powstały na podstawie powieści Davida Mitchella „Atlas chmur" to zbiór mniej lub bardziej powiązanych ze sobą historii. Utrzymane w różnych stylistykach, opisujące wydarzenia z różnych czasów, nieraz nawiązują do siebie bezpośrednio (połączone postacią Sonmi wątki Nowego Seulu i postapokaliptyczny), niekiedy praktycznie wcale, jak choćby opowieść o niewolniku. Jedynym wspólnym elementem są bohaterowie, a raczej wcielający się w nich aktorzy, powracający w nowych wcieleniach, przykryci tonami makijażu.

Efekt jest ciekawy, bo stanowi miks wielu konwencji, od komedii, poprzez romans, aż po futurystyczną opowieść rodem z anime i wspomnianą wcześniej postapokalipsę. Co ciekawe, mimo tylu sprzeczności, historie te nie tylko się nie gryzą, ale wręcz doskonale uzupełniają. Raz jest bardzo zabawnie (opowieść o uciekającym przed zbirami wydawcy), raz dramatycznie (tragiczna miłość kompozytora i jego kochanka), raz wybuchowo (walka o prawa klonów w Nowym Seulu), raz sensacyjnie (dziennikarskie śledztwo w sprawie elektrowni atomowej). Kluczem był oczywiście montaż, który w „Atlasie…" jest świetny. Owszem, niektóre wątki są słabsze, a Tom Hanks bynajmniej nie jest w życiowej formie, ale umiejętne przeplatanie się historii doskonale maskuje wiele z niedoskonałości.

No i zdjęcia, przepiękne zdjęcia, od malowniczych scenerii morskich, po panoramę miasta przyszłości. A także muzyka, zwłaszcza w wątku wydziedziczonego kompozytora (doskonały Ben Whishaw), który – aby zyskać sławę – zatrudnia się do pomocy wielkiego mistrza, którego czas już przeminął, a który ma ambicje stworzyć ostatnie arcydzieło. Tytułowy „Atlas chmur" to właśnie dzieło młodego Roberta, który prześcignął nim swojego mentora.

Film Wachowkisch i Tykwera jest silny jako kolektyw. Osobno zebrane w nim opowieści raczej by nie zachwycały – z wyjątkiem historii wydawcy i kompozytora – razem składają się zaś na jeden z ciekawszych obrazów tego roku.

Marcin Zwierzchowski

ATLAS CHMUR (Cloud Atlas). Reżyseria i scenariusz: Tom Tykwer, Lana Wachowski, Andy Wachowski. Zdjęcia: John Toll, Frank Griebe. Muzyka: Reinhold Heil, Johnny Klimek, Tom Tykwer. Występują: Tom Hanks, Halle Berry, Ben Whishaw, Hugo Weaving, Jim Breadbendt, Jim Sturgess. Hongkong, Niemcy, Singapur, USA 2012

KROK W TYŁ

Zakończenie wampirzej sagi powtarza wszystkie błędy poprzednich filmów serii. Znowu jest kiczowato.

Byłem entuzjastą zmian, jakie w sadze „Zmierzch" wprowadził Bill Condon. Dzięki niemu widzowie przestali śmiać się z filmu, a zaczęli z filmem – humor był zamierzony, a nie wynikał jedynie z nieporadności aktorów czy drętwych dialogów. I jakoś to się wszystko równoważyło; poprawiło się nawet aktorstwo Stewart i Pattinsona.

„Przed świtem. Część 2" jest jednak powrotem do korzeni, do kiczowatości i patosu tak przesadzonego, że aż żenującego. Sceny zamierzenie humorystyczne są ze dwie, reszta ewidentnie miała być na poważnie, ale coś nie wyszło. Ogólnie scenariusz niedomaga, jest w nim trochę nielogiczności, nie znajduje także uzasadnienia (poza finansowym) rozbicie ostatniego tomu na dwa filmy – najnowsza część to w dużej mierze parada stereotypowych postaci, popisujących się mocami w stylu X-Menów. Dużo się gada, trochę kręci w kółko, a w sumie wychodzi na to, że te blisko 120 minut to rozwleczone przygotowania do finałowej potyczki. Dobrze rozegranej, ze świetnym twistem fabularnym, przyznaję, ale zanim do tego dotrzemy, będziemy musieli znosić bijącą po oczach nieporadność filmowców.

Na wysokim poziomie, jak zawsze, jest oprawa muzyczna. Poza tym, trochę amatorsko, czego symbolem pozostanie pierwszy wampirzy bieg Belli przez las, czyli machająca pokracznie kończynami Kristen Stewart, topornie nałożona na ekran z rozmytymi drzewami. Nie popisali się także spece od kostiumów (wampirzyce z Brazylii wyglądają, jakby urwały się z planu „Xeny"), no i reżyser, którego manipulowanie nastrojem było subtelne niczym kop w krocze – zwłaszcza hiperromantyczny flashback z dziejów miłości Belli i Edwarda, który wampirza żonka funduje swojemu mężowi. Kicz, kicz i jeszcze raz kicz. Ale łzy fankom sagi wyciśnie.

Jednym słowem: zawód. Część pierwsza „Przed świtem" okazała się wypadkiem przy pracy, a szkoda, bo była zdecydowanie najlepszą w cyklu. Finał mógł utrzymać zwyżkującą tendencję, zamiast tego spikował ostro w dół. Aktorzy powrócili do starej nieporadności, w scenariuszu otworzyły się dziury, a Bella i Edward wrócili do kochania się spojrzeniami.

Tylko dla miłośników sagi.

Marcin Zwierzchowski

PRZED ŚWITEM. CZĘŚĆ 2 (Breaking Dawn. Part 2). Reżyseria: Bill Condon. Scenariusz: Melissa Rosenberg. Zdjęcia: Guillermo Navarro. Muzyka: Carter Burwell. Występują: Robert Pattinson, Kirsten Stewart, Tyler Lautner. USA 2012

NA KRAWĘDZI ZAGŁADY

„Kolektyw" ma świetną grafiką, a zasada „mniej mówić, więcej pokazywać" pomogła scenariuszowi.

Największą wadą komiksów superbohaterskich była dla mnie zawsze strona wizualna. Poza nielicznymi wyjątkami, jak „Silver Surfer: Requiem", odbijałem się od kreski Davida Fincha w „Avengers: Disassembled" czy Oliviera Coiplea i Mike'a Mayhewa w „Rodzie M". Nie pasowała mi paleta kolorów, sprawiających, że wszystko wyglądało jak wykonane z plastiku.

W „New Avengers: Kolektyw" za rysunki, obok wspomnianego Coipela, odpowiadali Steve McNiven oraz Mike Deddato Jr. Zmiana jakościowa jest oszałamiająca. Nieco stonowane – w porównaniu do wymienianych wcześniej albumów o przygodach superbohaterów – kolory, połączone z ciekawą kompozycją kadrów składają się na piękny album, w którym długo można się wpatrywać w plansze przedstawiające narodziny ognistego mutanta, przejęcie jego mocy przez Ms. Marvel czy walkę z Sentrym i Iron Manem. Są dynamiczne, świetne operują napięciem, przede wszystkim zaś bardzo dobrze prowadzona jest postać tytułowego Kolektywu, czyli głównego zagrożenia w tym tomie (postać ta praktycznie nic nie mówi, bardzo ważne były więc mimika i mowa ciała).

Na pochwały zasługuje również autor scenariusza, Brian Michael Bendis, który prosty pomysł fabularny (pojawienie się bardzo potężnego mutanta, z którym muszą się zmierzyć New Avengers) wzbogacił o wiele ciekawych wątków pobocznych, jak choćby konflikt z Shield. Panował przy tym nad fabułą, dzięki czemu uniknął chaosu. Umiejętnie podważył również naszą wiarę we wszechmoc broniących Ziemi herosów, co bardzo dobrze wpłynęło na dramaturgię wydarzeń.

Z minusów mogę wymienić tylko niepotrzebnie wepchnięty na koniec albumu epizod z Czarną Wdową. Krótki, średnio ciekawy, w zasadzie sprawdzający się jedynie jako bonusik z dużą ilością naparzanki i popisami Iron Mana.

Ogólne wrażenie jest jednak jak najbardziej pozytywne, sam komiks zaostrza zaś apetyt na kolejne albumy.

Marcin Zwierzchowski

NEW AVENGERS: KOLEKTYW. Scenariusz: Brian Michael Bendis. Rysunki: Steve McNiven, Mike Deodato, Olivier Coipel. Mucha Comics 2012. Cena 79,00 zł